

Ks. Dariusz Jaros¹
WT KUL, Lublin

SZKIC ROZWIĄZANIA PROBLEMU WSPÓLISTNIENIA NIEUSTAJĄCEGO PIEKŁA I WIECZNEJ MIŁOŚCI BOGA

Bo dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka
– uczynił go obrazem swej własnej wieczności (Mdr 2,23).

Ukazujące się nowe podręczniki teologiczne i wiele różnych publikacji popularyzujących teologię², przypominają wciąż aktualne pytania eschatologiczne. Jak pogodzić ze sobą prawdę o nieustającej miłości Boga z dogmatem o istnieniu wiecznego piekła? Czy trwanie wiecznej gehenny nie jest porażką Boga? Czy Chrystusowe zapowiedzi dualistycznego zakończenia sądu: „I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego” (Mt 25,46) nie są sprzeczne z innymi tekstami biblijnymi o zbawieniu w Chrystusie obejmującym wszystkich, np. takie jak to, że na końcu Bóg będzie „wszystkim we wszystkich” (1 Kor 15,28)? Czy wobec tego musimy przyjąć gehennę tylko czasową i tym samym zapomnieć znaczenie tak wielu słów biblijnych i nauczania wielowiekowej tradycji Kościoła? Czy odrzucając prawdę o piekle i przyjmując w to miejsce tylko czyściec, mamy być w sprzeczności także z aktualną nauką Kościoła?³ Te i wiele innych pytań nurtuje wierzących w Polsce⁴ i za granicą⁵, zarówno laików jak i wytrawnych teologów⁶.

¹ Doktorant w Instytucie Teologii Dogmatycznej KUL; adres: Radziszewskiego 7; 20-031 Lublin, e-mail: darjar1@gmail.com.

² Por. Znak 59,1 (2007). Bezpośrednią inspiracją do napisania niniejszego artykułu był ten właśnie numer Znaku.

³ Por. Kongregacja Nauki Wiary, *List do biskupów o niektórych zagadnieniach dotyczących eschatologii „Recentiores episcoporum Synodi” (17 V 1979)*, w: *W trosce o pełnię wiary. Dokumenty Kongregacji Nauki Wiary 1966-1994*, red. J. Królikowski, Z. Zimowski, Tarnów 1997; KKK 1023-1037.

⁴ Por. W. Hryniewicz, *Nadzieja zbawienia dla wszystkich*, Warszawa 1989; *Nadzieja – możliwość czy pewność powszechnego zbawienia? Dyskusja teologów dogmatyków nad książką ks. W. Hryniewicza „Nadzieja zbawienia dla wszystkich”*, red. S.C. Napiórkowski, K. Klauza, Lublin 1992;

Istnieje pilna potrzeba odpowiedzi na wyżej postawiony problem i wiele pytań, jakie się z nim wiąże. Jest to potrzeba związana z dobrem wierzących, aby zostały rozwiane wątpliwości, które mogą prowadzić także do (agnostycyzmu, herezji lub) utraty wiary. Wysilek teologiczny zmierzający do wyjaśnienia zgodności pozornie sprzecznych prawd wiary jest potrzebny dla „budowania Ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego” (Ef 4,12-13). Tak poważnych kwestii dotyczących przyszłego życia nie da się rozwikłać bez łaski – siłą samego tylko rozumu. Dlatego modłę się o nią dla siebie i dla Kościoła podobnie jak św. Paweł prosił, aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa dał nam ducha mądrości i objawienia w głębszym poznaniu Jego samego. Niech da nam światłe oczy serca tak, byśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania i czym przemożny ogrom Jego mocy względem nas wierzących (por. Ef 1,17-19).

1. ISTOTA PROBLEMU TEOLOGICZNEGO

Chrystus objawił nam między innymi dwie bardzo ważne prawdy wiary, które na pierwszy rzut oka wydają się być ze sobą sprzeczne. Pierwsza, najważniejsza prawda: „Bóg jest miłością” (1 J 4,8.16). To znaczy, że Bóg kocha wszystkich ludzi miłością nieustającą. Bóg nie może przestać kochać, bo przestałby być tym, Kim jest, a to jest niemożliwe. Podobnie mówi św. Paweł, że jeśli nawet my okazujemy się niewierni, On pozostaje wierny, „bo nie może się zaprzeć siebie samego” (2 Tm 2,13). Na kartach Biblii Bóg wielokrotnie oświadczał swoją wieczną miłość do człowieka wprost np.: „Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też zachowałem dla ciebie łaskawość” (Jr 31,3), „Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie” (Iz 54,10), „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16) i w wielu innych miejscach. Ponadto prawda o Bożej miłości leży u podstaw Objawienia i dlatego można ją wyczytać z każdego wersetu i słowa Biblii – od początku, gdy mowa o stworzeniu,

Puste piekło? Spór wokół ks. Wacława Hryniewicza nadziei zbawienia dla wszystkich, red. J. Majewski, Warszawa 2000.

⁵ Por. H.U. von Balthasar, *Czy wolno mieć nadzieję, że wszyscy będą zbawieni?*, Tarnów 1998.

⁶ „Bardzo rozpowszechniona jest dziś nauka o powszechnym zbawieniu, przekonanie, że zasadniczo wszyscy ludzie będą zbawieni. Nawet jeśli jednoznaczne słowa mówiące o piekle, które padają w Piśmie Świętym i Tradycji, nie są zupełnie spychane na margines, to wiele osób ma wrażenie, iż wieczne potępienie nie może być przecież ostatnim słowem Boga. Przyznaję, że emocjonalnie też tak to odbieram. A jednak musimy sobie powiedzieć: objawienie mówi nam, że taka możliwość istnieje”. C. Schönborn, *Jezus jako Chrystus. Katechezy wiedeńskie*, Poznań 2005, s. 170.

poprzez wszystkie strony Starego i Nowego Testamentu, aż po ostatnie słowa Apokalipsy: „Łaska Pana Jezusa ze wszystkimi” (Ap 21,21).

Z drugiej strony Chrystus jednoznacznie i wielokrotnie mówił o wiecznym piekle. Jeden tylko termin *gehenna* (*geenna*), który w Nowym Testamencie oznacza miejsce wiecznego potępienia⁷, u samych Synoptyków występuje jedenaście razy. Znajduje się on także w Ewangelii według św. Łukasza i to w wersji bardzo drastycznej, chociaż ten ewangelista, wrażliwy lekarz, przedstawił Jezusa skądinąd bardzo miłosiernego: „Mówię wam przyjacielom moim: Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nic więcej uczynić nie mogą. Pokażę wam, kogo się macie obawiać: bójcie się Tego, który po zabiciu ma moc wtrącić do piekła” (Łk 12,4-5). Grozę obrazu zabijania i wtrącania do piekła wzmacnia jeszcze bardziej rzadkie w ustach Jezusa wezwanie do strachu i to przed Bogiem, który jedynie jest Panem życia i śmierci. Chrystus czyni to nawet z podkreśleniem: „Tak, mówię wam: Tego się bójcie”. W Nowym Testamencie istnieją jeszcze inne terminy i obrazy na wyrażenie wieczności piekła: „ogień nieugaszony” (Mk 9,44) „robak, [który] nie umiera” (Mk 9,48) „śmierć druga – jezioro ognia” (Ap 20,14; 21,8), przebywanie „na zewnątrz” nowego Jeruzalem (Ap 22,15; Mt 25,10-12.30; por. także Łk 14,24; J 3,36).

Trzeba zauważyć, że Jezus mówi to jako ten, który ma władzę. Nie są to tylko groźby jak sądzą niektórzy, lecz zapowiedzi⁸ i proroctwa dotyczące przyszłości (Mt 13,41,25,41; Ap 21,8). Chrystus, wyrzucając wszelkiego rodzaju duchy nieczyste, wyraźnie ujawnił rzeczywistość demoniczną i piekielną jako realną i obecnie działającą, a nie tylko jako przyszłe zagrożenie. Zbawiciel najbardziej unaoczniał realność i aktualizowanie się piekła w strasznej śmierci na krzyżu. Krzyża Chrystusa i proroctwa nie wolno lekceważyć, bo to nie jest tylko grożące nauczycielskie pokiwanie palcem.

Nie można powiedzieć, że „teksty o wiecznym potępieniu mówią tylko o realnej możliwości, ale – jakoby – nie znaczy to, czy rzeczywiście jakieś osoby potępione będą”. O błędzie takiego mówienia świadczy choćby tekst z Łk 13,23-24, który dotyczy rozważanego problemu. Pewien człowiek zadał Chrystusowi wprost pytanie: „Czy tylko nieliczni będą zbawieni?” Pytanie to jest sformułowane na „czy”. Tego typu pytanie domaga się odpowiedzi „tak” lub „nie”. Chrystus nie mógł na nie odpowiedzieć krótko „tak” lub „nie”. Dlatego, że jeżeli nawet mniejszość będzie zbawionych, Chrystus nie mógł powiedzieć („tak”), że nieliczni będą zbawieni, bo jak pokazuje to Apokalipsa św. Jana takich będzie wielu.

⁷ W odróżnieniu od hebrajskiego *szeol* i greckiego *hafi]des*, które to terminy oznaczają miejsce przebywania wszystkich zmarłych. Por. A. Jankowski OSB, *Eschatologia Nowego Testamentu*, Kraków 2007, s. 147.

⁸ Por. J. M. Fenesse, J. Guillet, *Piekła – piekło*, w: *Słownik teologii biblijnej*, red. X. Léon-Dufour, Poznań 1994, s. 659.

A jeżeli nawet większość będzie zbawionych Chrystus nie mógł odpowiedzieć („nie”), że liczni będą zbawieni, bo dla Chrystusa nawet dwie czy jedna osoba brakująca w gronie zbawionych to zbyt wiele. Dlatego Jezus w odpowiedzi zmieniając nieco pytanie człowieka z Ewangelii odpowiedział dokładnie na nasze: Czy w ogóle będą takie osoby, które się potępią. Niestety, Chrystus odpowiedział twierdząco, że będą, a nawet liczne. „Wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli”. Nie wiemy, co znaczy ogólne sformułowanie „wielu”. Ktoś może ludzić się, mówiąc w podobny sposób jak przed chwilą to napisałem, że Chrystus użył tego słowa bardzo subiektywnie – dla niego nawet kilka osób potępionych to wielu – i dlatego tak naprawdę to nieliczni będą potępieni. Nie można jednak powiedzieć, że potępionych nie będzie w ogóle, bo to oznaczałoby, że Chrystus skłamał. Chrystus, podobnie i Kościół przez wieki, nie wskazał na konkretną osobę, że jest potępiona⁹, ale powiedział, że takie osoby będą (Łk 13,23-24; Mt 25,31-46).

Wobec tych dwóch prawd rodzi się pytanie: Jak może istnieć wieczna „kara” piekła, jeśli Bóg nie przestaje kochać? Nazwijmy ten właśnie problem, gdzie przeciwstawia się miłość Boga i wieczne potępienie, problemem α – alfa.

Na przedłużeniu linii prawdy o Bożej miłości leżą trudne do wyjaśnienia teksty Pisma świętego o powszechnej woli zbawczej Boga i tajemniczej jej realizacji w Chrystusie, jak na przykład te: Bóg „pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,4). „Zechciał bowiem [Bóg], aby w Nim zamieszkała cała Pełnia i aby przez Niego znów pojednać wszystko ze sobą (...) wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża” (Kol 1,19-20) „Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępić, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3,17); Na końcu Bóg będzie „wszystkim we wszystkich” (1Kor 15,28); „aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych” (Flp 2,10). Te i inne teksty, im podobne, wydają się negować dogmat o wieczności piekła uzasadniony przecież biblijnie. Ten poziom problemu, gdzie ideę powszechnego pojednania w Chrystusie przeciwstawia się wieczności piekła oznaczmy literą β – beta.

⁹ Ta powściągliwość Kościoła wynika z nakazu Pana, aby nikogo nie sądzić przedwcześnie, bo tylko Bóg zna serce człowieka. Kościół ma jednak prawo i obowiązek głosić istnienie piekła, bo to jest prorocтво Chrystusa, które mógł sformułować nawet nie odwołując się do wiedzy Boskiej przewidującej wolne działanie stworzeń, lecz już tylko do znajomości serc ludzi żyjących i umarłych przed Nim (por. J 2,24n). Ci już podjęli decyzję w centrum swego bytu „za” lub „przeciw” Bogu. Prawdopodobnie przynajmniej niektórzy z tych milionów ludzi opowiedzieli się przeciw, dlatego Chrystus na tej podstawie mógł powiedzieć z całym przekonaniem proroctwo o podwójnym wyniku sądu, co zresztą jest zbieżne z zapowiedziami Starego Testamentu (Dn 12,2), które Syn Boży przyszedł, nie znieść, ale wypełnić.

2. TRZY GŁÓWNE SPOSOBY PODEJŚCIA DO APORII

A. PRZYJĘCIE PARADOKSU¹⁰ WIARY

Wobec równoczesnego istnienia dwu dogmatów: najważniejszego – o Bożej miłości oraz o istnieniu wiecznego piekła, możemy z pokorą schylić głowę wobec tajemnicy wiary i stwierdzić, że nie potrafimy tego wyjaśnić, ale tak wierzymy, bo objawił nam to sam Pan Jezus¹¹. Takie pokorne stanowisko jest godne szacunku, ale nie możemy na nim poprzestać. Objawienie Boże przychodzi do nas z zewnątrz i nas przerasta, dlatego wiara dopuszcza sytuacje, że czegoś nie rozumiemy i dobrze jeśli wtedy szczerze to uznajemy. Mamy jednak obowiązek starać się zrozumieć, to co Chrystus nam przekazał, bo wiara domaga się zrozumienia – *fides quaerens intellectum*. Pozostawanie przy tej postawie byłoby „zdradą” naszego powołania do myślenia. Dlatego musimy szukać w wierze racjonalnego wyjaśnienia problemu, bo jeśli nie, to grozi nam drugie podejście.

B. ZANEGOWANIE CZĘŚCI – HEREZJA

Rozum nie dopuszcza sprzeczności. Jeśli takie istnieją próbuje je zlikwidować i to jest słuszne prawo rozumu. Ale jednak gdy mamy do czynienia z dwoma pozornie sprzecznymi prawami wiary, rozum staje wobec ogromnej pokusy zanegowania jednej z nich i wybór drugiej (wyraz „herezja” ‘η α’ιρεσις pochodzi od α’ιρεώ – dokonuję wyboru, wybieram część [z całości, albo zamiast całości])¹². W historii często miało to miejsce. Na przykład w ramach interpretacji tajemnicy Jezusa Chrystusa trudno było zrozumieć, że jednocześnie jest Bogiem i człowiekiem, dlatego w herezjach zwłaszcza pierwszych wieków, negowano albo Jego bóstwo, albo człowieczeństwo. Dopiero na Soborze Chalcedońskim w 451 r. uroczyście ogłoszono dogmat o „dwóch naturach” (boskiej i ludzkiej) w „jednej osobie” (boskiej) Jezusa Chrystusa. Znalaziono zatem odpowiednie dla wyrażenia wiary pojęcia i sformułowanie słowne, które było rozwiązaniem problemu teologicznego i kryzysu kościelnego.

Podobny problem negacji części istnieje w przypadku naszej aporii. Przy czym może przybierać ona dwojaką postać: wątpliwość w Bożą miłość lub negowanie wieczności piekła. W sercu niektórych ludzi dogmat o wieczności piekła, przy

¹⁰ Termin „paradoks” jest różnie rozumiany, dlatego zaznaczam, że posługuję się nim w znaczeniu twierdzenia *pozornie* sprzecznego. Podobnie termin „aporia”, używam tu jako „trudność w rozumowaniu, pozornie nie dająca się przezwyciężyć”. W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1983, s. 34.

¹¹ Gorzej gdy niektórzy, już mniej pokornie, lecz arbitralnie stwierdzają, że się nie da tego zrozumieć.

¹² J. Buxakowski, *Objawienie i wiara. Teologia prawd wiary*, t. II, Pelplin 1997, s. 258.

złym obrazie Boga, może rodzić zwątpienie w Bożą dobroć¹³. Ci najczęściej przeżywają to w milczeniu. Im też trzeba wyjść z pomocą poprzez uzgodnienie tej trudnej prawdy z logiką miłości. Tego rodzaju wątpliwości mają jednak najczęściej przyczyny poza teologią i Biblią, w których zwiastowanie Bożej miłości jest na pierwszym miejscu.

W obliczu niewyjaśnionej aporii o wiele głośniej jest negowana wieczność piekła. Już Orygenesowi przypisuje się teorię apokatastazy. On głosił ją jednak tylko jako hipotezę, wiedział bowiem, że wobec niedwuznacznych zapowiedzi Chrystusa o wiecznym piekle nie sposób ją udowodnić¹⁴. Ponadto zdawał sobie sprawę, że tego typu twierdzenia były sprzeczne z wiarą wspólnoty Kościoła, z tzw. regułą wiary. W późniejszych wiekach zwolennicy Orygenesusa nagłośnili jego teorie nie uwzględniając ich hipotetyczności. Tezy te zostały potępione przez Synod w Konstantynopolu w 543 roku: „Kan. 9. Jeśli ktoś twierdzi lub sądzi, że kara szatanów i złych ludzi jest tymczasowa i że kiedyś nastąpi jej koniec, czyli nastąpi *apokatastaza* dla diabłów i bezbożnych ludzi – n.b.w. [tzn. niech będzie wyłączony ze społeczności wiernych]” (BF VIII, 101). Ten anatematyzm został przejęty przez Sobór Konstantynopolitański II (553 r.). Tym samym Kościół definitywnie odrzucił pogląd o tymczasowości i końcu kar piekielnych zwany „apokatastazą”¹⁵. Ważne, aby rozumieć, jakie twierdzenia zostały uznane za błędne. Termin *apokatastasis* bowiem występuje jeden raz w Biblii, w Dziejach Apostolskich 3,21. Dlatego samo słowo nie może być odrzucone, lecz niewłaściwa jego interpretacja. Problem polega na tym, że wspomniany pogląd w historii Kościoła i współcześnie wraca, ale pod innymi imionami, np. pod nazwą swoicie pojmowanej *nadziei*. Przy czym przyczyną nieporozumień jest tu niezrozumienie u wie-

¹³ Utrata wiary w miłość Bożą to chyba najgorsze co może się zdarzyć i jest jednym z pierwszych celów szatana – zasiać wątpliwość w tej kwestii (por. Rdz 3, 1. 4-5). Dlatego Kościół w Katechizmie podkreśla: „Bóg nie przeznaczają nikogo do piekła; dokonuje się to przez dobrowolne odwrócenie się od Boga (grzech śmiertelny) i trwanie w nim aż do końca życia” (KKK 1037).

¹⁴ Chociaż mimo to starał się uzasadniać tę hipotezę, to jednak jego wysiłki oraz dwojaką postawę w tej sprawie trzeba łączyć z negatywnym wpływem myślenia gnostyckiego, z którym zresztą walczył. W chrześcijaństwie można mówić o podstawowym nauczaniu i pogłębionym, ale one nie mogą być ze sobą sprzeczne! W gnozie zaś było wyraźne rozdzielenie na niewtajemniczonych i gnostyków posiadających INNE źródła poznania; por. *Historia Teologii. I. Epoka patrystyczna*, red. A. di Berardino, B. Studer, Kraków 2003, s. 204. 213-214. Chrystus nauczał tłumy często w przypowieściach, a dokładniej i bardziej bezpośrednio najbliższe grono uczniów (Mt 13,10-13), ale wszystko czego nauczał w ukryciu było w jakiś sposób zawarte w przypowieściach oraz było przeznaczone do głoszenia na dachach. Ponadto o wieczności piekła Chrystus mówił nie tylko w przypowieściach, ale także wprost, zarówno do tłumów, jak i do uczniów (np. Łk 12,4-5; J 3,36; 5,29; Mt 25,46).

¹⁵ Por. H. Pietras, „*Apokatastasis*” według ojców Kościoła, w: *Puste piekło? Spór wokół ks. Wacława Hryniewicza nadziei zbawienia dla wszystkich*, red. J. Majewski, Warszawa 2000, s. 120-142; J. Ratzinger, *Śmierć i życie wieczne*, Warszawa 1986, s. 197.

lu chrześcijan, czym jest nadzieja w znaczeniu teologicznym – i operuje się tym terminem w znaczeniu potocznym¹⁶.

Tak właśnie terminem „nadziei” posługuje się H.U. von Balthasar. Oburza się na przekonanie wielu katolików, którzy twierdzą: „my *wiemy*, to jest dogmat, że pewna liczba ludzi cierpi męki w wiecznym piekle”. Po czym pyta: „Jak można utożsamić nadzieję z wiedzą? Mam nadzieję, że mój przyjaciel wyzdrowieje z ciężkiej choroby – ale czy to wiem?” Dla Balthasara to pytanie jest tylko retoryczne i według niego odpowiedź jest oczywista, że „nie wiem”. Gdyby jednak mógł z nim dyskutować, odpowiedziałbym: „Tak, jeżeli Chrystus powiedziałby, że mój przyjaciel wyzdrowieje, to moim obowiązkiem mocnej wiary jest być pewnym, że tak się stanie”. Jeżeli moja wiara w słowa Chrystusa byłaby rzeczywiście prawdziwa i mocna, to mógłbym w takiej sytuacji odpowiedzieć: „Wiem, że mój przyjaciel wyzdrowieje, bo tak powiedział Pan”. Czy nie takiej właśnie mocnej wiary utożsamiającej się z wiedzą oczekiwał Chrystus od Marty? Która w pewnym momencie odpowiedziała: „Wiem, że zmartwychwstanie” (J 11,24). Nadzieja w znaczeniu teologicznym jest ściśle związana z wiarą i ze słowem, które dał Pan. Nadzieja „stanowi przeto *nierozłączną towarzyszkę* wiary, decyduje o jej swoistej strukturze i nadaje jej ukierunkowanie. Nadzieja jest oczekiwaniem tego wszystkiego, co zostało człowiekowi, zgodnie z przekonaniem wiary obieca-
ne”¹⁷. Jeżeli nadzieja jest oczekiwaniem na spełnienie się tego, co zostało obieca-
ne, to nie wolno oczekiwać – tzn. mieć nadziei – na coś sprzecznego z tym, co zostało zapowiedziane. Gdyby nie obietnice Boże, to nie mielibyśmy prawie żadnej nadziei. Byłoby to zuchwalstwem twierdzić, że moja nadzieja jest lepsza i większa niż ta, którą dał nam Bóg przez swoje Słowo. W rzeczywistości wspa-
niałość obietnic Bożych przewyższa nasze ludzkie wyobrażenia. Trzeba je zatem tylko lepiej zrozumieć i poznać.

Błąd Balthasara polega na tym, że użył terminu „nadzieja” w znaczeniu potocznym i literackim oraz zdecydowanie przeciwstawił ją pewności, co jest całkowicie sprzeczne z rozumieniem nadziei w Piśmie świętym. W Biblii prawdziwa i dojrzała nadzieja zmierza do pewności i z nią się wręcz utożsamia (Rz 8,24-25;

¹⁶ W potocznym, a nie teologicznym, znaczeniu posługuje się terminem nadziei H.U. von Balthasar (*Czy wolno mieć nadzieję, że wszyscy będą zbawieni?*, Tarnów 1998, s. 153). Oczywiście, kontekstem mojego artykułu jest dyskusja o „nadziei powszechnego zbawienia” ks. prof. W. Hryniewiczza, która w teologii zachodniej skupiła się wokół osoby Balthasara. Ale nie chciałbym uprawiać teologii w duchu polemicznym, ponieważ polemika często wypacza poglądy i usztywnia w uporze. Celem tego artykułu jest w duchu teologii pozytywnej rozwiązanie problemu eschatologicznej aporii, który leży u podstaw wspomnianej długiej już dyskusji. Por. St.C. Napiórkowski, *Jak uprawiać teologię*, Wrocław 1994, s. 29.

¹⁷ A. Nossol, *Postulaty teologicznego uprawiania eschatologii*, Ateneum Kapłańskie 74 (1982), s. 35.

Hbr 6,17-20; 10,19-22; Prz 14,26)¹⁸. Niestety przez autorytet Balthasara błąd ten niepostrzeżenie rozprzestrzenił się i rozwinął w postaci dwuznacznej postawy niektórych teologów wyrażającej się w stwierdzeniu: „To co twierdzą nie jest żadną bezwzględnie pewną doktryną tylko moją nadzieją”. Z powyższej wyjaśnianych powodów jest to zdanie wewnętrznie sprzeczne. Wdarło się ono nawet gdzieś do podręczników teologii. Zauważmy jednak, że jeżeli przyjmujemy je jako możliwe do przyjęcia, to otwieramy drogę prawie do każdej herezji dotyczącej przyszłości. Jest to niejako zdanie „wytrych”. Gdybyśmy to zdanie przyjęli za słuszne, znaczyłoby, że możemy mieć nadzieję na wszystko, co sobie tylko pomyślimy, że byłoby według nas dobre. W związku z tym ktoś mógłby głosić absurdalne herezje. Przykładowo: „Nie będzie powtórnego przyjścia Chrystusa i zmartwychwstania umarłych, taką mam tylko nadzieję, nie jest to żadna doktryna”. Myślę, że w każdym wierzącym rodzi się sprzeciw, gdy czyta taką herezję. Ale ja dalej prowokacyjnie pytam: „Czy nie wolno mi mieć takiej swojej osobistej nadziei?”. Ponieważ jednak dla wielu odpowiedź nie jest oczywista, dlatego już na serio odpowiadam: „Nie, dlatego, że Chrystus powiedział inaczej (powiedział coś innego)”.

C. UZGODNIENIE

Trzecim i właściwym sposobem podejścia do powyższej aporii są próby wyjaśniania zgodności pozornie przeciwstawnych twierdzeń. Jednak nikomu w pełni nie udało się to jeszcze uczynić. Dobitnie potwierdza to między innymi autor podręcznika do eschatologii J. Finkenzeller: „Zharmonizowanie wieczności piekła z powszechną zbawczą wolą Boga należy do najtrudniejszych problemów w całej historii teologii w ogóle i aż po dzień dzisiejszy nie znaleziono zadawalającej odpowiedzi na to pytanie”¹⁹.

W historii Kościoła wielu starało się wykazać niesprzeczność dogmatu o istnieniu piekła z nauką o Bożym miłosierdziu. W epoce patrystycznej spotykamy naukę o *miser cordia*, np. u św. Augustyna i św. Hieronima, którzy przyjmowali możliwość złagodzenia kar piekła ze względu na miłosierdzie Boże, w tym sensie, że kary w piekle, choć wielkie, będą i tak niższe niż na to zasłużyli potępieńcy²⁰.

W Katolickim Katechizmie Dorosłych wydanym przez Niemiecką Konferencję Biskupów zwraca się uwagę na trudność w zrozumieniu dychotomii prawd wiary,

¹⁸ Po napisaniu przez mnie większości niniejszego tekstu Ojciec Święty Benedykt XVI wydał encyklikę *Spe salvi*. Jest ona odpowiedzią na potrzebę głębszego zrozumienia nadziei chrześcijańskiej. Ojciec święty ukazuje na podstawie Biblii nierozzerwalny związek nadziei z wiarą, wręcz je utożsamia i podkreśla pewność nadziei, którą dał nam Chrystus. Por. *Spe salvi*, 2, 7.

¹⁹ J. Finkenzeller, *Podręcznik Teologii Dogmatycznej. Traktat: XI. Eschatologia*, Kraków 1995, s. 204.

²⁰ Tamże, s. 208-209.

przypomina się stanowisko Kościoła odrzucające tak zwaną apokatastazę, a w wyjaśnieniu wskazuje się na poszanowanie przez Boga wolności i godności człowieka. „Jeśliby Bóg miał w końcu włączyć do swego królestwa wszystkich, także i tych, którzy opowiedzieli się zdecydowanie przeciwko Niemu, to czy można by jeszcze mówić o zachowaniu wolności, a zatem i godności człowieka?”²¹.

Wybitny biblista polski A. Jankowski zastanawiając się nad naszym problemem, pyta wraz z P. Grelotem: „Czy śmierć Chrystusa miałaby rację bytu, gdyby nie istniało dla ludzi ryzyko ostatecznego potępienia?”²²

W tej grupie „uzgadniających” poglądów, przyczyna wieczności piekła najczęściej sprowadzana jest do wolnej woli człowieka i szatana, która na wieki jest odwrócona od Boga. Czasami przedstawia się to w obrazowej teorii zamkniętych od wewnątrz bram piekła²³. Człowiek w swojej grzeszności potrafi być zatwardziały do tego stopnia w czynieniu zła, że na wieki zamyka się przed Bogiem i jego miłością. Ks. Granat stwierdza: „Jedynie grzech śmiertelny może zdecydować o wiekuistym potępieniu, ściśle jednak mówiąc, decyduje tu uparte trwanie w złem”²⁴. Choć całym sercem jestem z teologami, którzy bronią integralności wiary starając się wyjaśnić zgodność dogmatów, to jednak muszę zauważyć, że teoria zamkniętych od środka drzwi jest niewystarczająca i słabo uzasadniona. Z relacji Granata wynika, że sama zatwardziałość w złym u potępionych nie ma wystarczającego wyjaśnienia teologicznego. Jest to powszechna opinia teologów, która nie jest jednak dogmatem wiary. Ksiądz Granat przyjmuje twierdzenie o wiecznej zatwardziałości potępionych właściwie jedynie ze względu na dogmat o wieczności piekła. Napisał: „Z nauki o wiekuistości piekła wynika, że potępieni nie nawrócą się, a więc ich upór w złem jest jakoś utwierdzony; trudną jest rzeczą wyjaśnić, dlaczego zjawia się taka zatwardziałość, nie znamy bowiem psychologii istot odwróconych od Boga. Teologowie prawie ogólnie nauczają, że potępieni nie wykonują nigdy czynu moralnie dobrego, nie jest to jednak dogmatem wiary”²⁵. Następnie ks. Granat przedstawia szereg wyjaśnień teologów, ale uznaje je za niewystarczające. Dotyczy to nawet stanowiska św. Tomasza. „Opinia podana przez św. Tomasza nie wyjaśnia, dlaczego potępieni widząc co utracili, nie mogą i nie chcą zwrócić się ku dobru, chociaż potępiają zło, którego skutkiem jest ich obecny stan. Dlaczego wybór celu na stałe nie ulega zmianie, kiedy ktoś pozna,

²¹ *Katolicki Katechizm Dorosłych: Wyznanie Wiary Kościoła*, wydany przez Niemiecką Konferencję Biskupów, Poznań 1987, s. 407.

²² A. Jankowski OSB, *Eschatologia Nowego Testamentu*, Kraków 2007, s. 159; P. Grelot, *Świat, który ma przyjść*, Warszawa 1979, s. 80.

²³ J. Salij, *Bóg na zawsze utracony*, Ateneum Kapłańskie 74,439 (1982), s. 233.

²⁴ W. Granat, *Eschatologia. Rzeczy ostateczne człowieka i świata*, Lublin 1962, s. 211.

²⁵ Tamże, s. 222.

że się pomylił?²⁶ „Przyczyna w myśl tej teorii pozostaje tylko wewnętrzna – człowiek pozostaje zatwardziały w złym po prostu dlatego, że tak chce. Ale tym, co nie udowodnione, nie można udowadniać innej tezy. Natomiast dla Sługi Bożego W. Granata to raczej wieczność piekła, potwierdzona argumentami biblijnymi, jest uzasadnieniem dla zatwardziałości, a nie odwrotnie.

Wolna wola człowieka jest przyczyną, dlaczego człowiek wchodzi do piekła, albo dlaczego piekło zaistniało dla człowieka, ale nie dla wiecznego trwania piekła. Oczywiście Bóg nie jest autorem piekła, ale wieczność piekła ma o wiele silniejszą podstawę niż wola człowieka, czy nawet szatana.

Ponadto teoria zamkniętych od wewnątrz bram piekła, pozostaje w kontekście α . Prawie nic nie wspomina się w niej o tekstach dotyczących powszechnego zbawienia (β). W ten sposób problem na poziomie β pozostaje niewyjaśniony.

Przy omawianiu dogmatu piekła wskazuje się jeszcze na coś innego – na wewnętrzną konsekwencję grzechu²⁷. Te wytłumaczenia są najwłaściwsze, ale nie zostały one w kontekście naszej aporii rozwinięte, a jeżeli tak, to w łączności z teorią wiecznej zatwardziałości. Należy jednak wyraźnie odróżnić wewnętrzną konsekwencję grzechu jako przyczynę wieczności piekła, od teorii wiecznego zamknięcia się na łaskę Boga.

Kluczem do rozwiązania omawianej aporii jest rozróżnienie zła i cierpienia, które od paschy Chrystusa nie jest już absolutnym złem oraz stwierdzenie, które jest jednocześnie główną tezą mojej koncepcji: **Po sądzie ostatecznym w piekle nie będzie już zła tylko wieczne cierpienie**. Powtarzam precyzyjniej, ale równie dobitnie: po sądzie ostatecznym, który będzie potężnym zbawczym dziełem Boga obejmującym wszystkich, w piekle rozumianym jako stan, a nie jako miejsce, nikt już nie będzie czynił zła ani czynem, ani słowem, ani myślą, ani jakimkolwiek aktem umysłu czy woli, ale osoby w stanie piekła będą doświadczać niewyobrażalnie wielkiego cierpienia w głębi swojego jestestwa, w którym za życia ziemskiego powiedziały „nie” na jedyną w swoim rodzaju propozycję miłości i życia z Bogiem.

Po pierwsze: po sądzie ostatecznym nie będzie zła – to właśnie wyrażają teksty o powszechnym zbawieniu w Chrystusie (na poziomie β). Chyba najdobitniej oddaje to Flp 2,10 „aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych”. Zginanie kolan jest znakiem poddania pod Jezusowe panowanie i zgodą na pełnienie Jego woli. Dlatego w tej sytuacji już nie może

²⁶ Tamże, s. 223.

²⁷ „[Piekło] Nie jest to kara Boża wymierzona ‘z zewnątrz’, lecz konsekwencja decyzji podjętych przez człowieka w tym życiu”. Jan Paweł II, *Piekło jako ostateczne odrzucenie Boga*. Audiencja generalna 28 lipca 1999, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/audiencje/ag_28071999.html (29.10.2007); J. Salij, *Bóg na zawsze utracony*, Ateneum Kapłańskie 74,439 (1982), s. 232.

mieć miejsca zło i grzech. Tym bardziej, że ta postawa nie będzie wymuszona siłą zewnętrzną, ale przyjęta w pełnej wolności²⁸. Po drugie, w zapowiedziach Chrystusa o wiecznym piekle chodzi o wiecznie trwające cierpienie, a nie o trwanie zła. Wszyscy chrześcijanie przecież zgodnie twierdzą, że Chrystus na krzyżu pokonał zło, a w pełni okaże się to na sądzie ostatecznym. Potrzeba do końca wyciągnąć konsekwencje z objawionej prawdy, że zło zostanie pokonane. W zapowiedziach Chrystusa dotyczących wiekuistego piekła chodziło o wieczne cierpienie. To zaś zwłaszcza od śmierci Jezusa zmieniło swoje negatywne znaczenie²⁹. Cierpienie odtąd nie jest już absolutnym złem, ponieważ nabrało nowego sensu. Taka interpretacja dwóch grup tekstów na poziomie β wykazuje, że nie ma między nimi żadnej sprzeczności i jednocześnie zachowują one swoją istotną treść.

Dla lepszego uchwycenia nowości mojej koncepcji w odróżnieniu od apokatastazy i teorii zamkniętych od wewnątrz drzwi w egoizmie człowieka, chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedno rozróżnienie. W tzw. teorii apokatastazy już od Orygenesusa są związane ze sobą dwie tezy: 1) cierpienia w piekle mają charakter naprawczy (lecniczy) i w związku z tym 2) cierpienia piekielne kiedyś muszą się skończyć. Podobnie w „teorii zamkniętych od wewnątrz drzwi” te dwie tezy ściśle są ze sobą związane, ale w przeciwieństwie do apokatastazy obie są zasadniczo wykluczone. Chociaż w innych kontekstach na przykład czyśćca lub życia doczesnego, przyjmuje się pozytywną funkcję cierpienia, to jednak w kontekście polemiki ze zwolennikami apokatastazy odrzuca się tę tezę z lęku przed zanegowaniem dogmatu wieczności piekła. Ponieważ te dwie tezy są ściśle ze sobą od dawna związane, bardzo trudno wyobrazić sobie możliwość ich rozdzielenia. Jednak dzięki powyższemu rozróżnieniu na zło i cierpienie taka możliwość istnieje. Opiszę ją w dalszej części. Można przyjąć leczący charakter cierpienia (które między innymi prowadzą do przemiany postawy człowieka), ale nie oznacza to, iż cierpienie w piekle się kończy. Przyjmuję zatem pierwszą tezę o sensowności cierpienia, ale zdecydowanie odrzucam drugą, która jest zanegowaniem istoty dogmatu istnienia piekła.

3. UWAGI METODOLOGICZNE

A. PODSTAWĄ TEOLOGII BIBLIA, ALE I OSOBISTE DOŚWIADCZENIE „MOCY BOŻEJ”

W teologii najważniejsze jest to, co Chrystus nam objawił i co zostało zapisane w Piśmie św. Cokolwiek możemy powiedzieć na temat wieczności, wiemy nade

²⁸ Wskazuje na to choćby cytowany tekst z Iz 45,20-24. W dalszej części opiszę to szerzej.

²⁹ M. L. Ramlot, J. Guillet, *Cierpienie*, w. *Słownik teologii biblijnej*, red. X. Léon-Dufour, Poznań 1994, s. 152-157.

wszystko od Jezusa, który „przewyciężył śmierć, a na życie i nieśmiertelność rzucił światło przez Ewangelię” (2 Tm 1,10). Przez Ewangelię, to znaczy przez swoje życie, Jezus daje poznać nie tylko obecną rzeczywistość, ale i przyszłą. Co więcej, Chrystus otworzył bramę do życia wiecznego „kluczem” swego krzyża.

Wszystko co mogą powiedzieć Kościół i teologowie powinno być braniem z Chrystusowego objawienia w Duchu Świętym. „Duch Prawdy doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek słyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi” (J 16,13-14). Teolog nie może niczego dodać ani ująć z Pisma świętego. Jego praca polega przede wszystkim na wniknięciu w głąb objawienia, poprzez właściwe jego zrozumienie i interpretację w zgodzie z wiarą i nauką Kościoła.

Z drugiej jednak strony bardzo ważne jest także osobiste doświadczenie wiary teologa, poprzez które może poznać moc Boga działającego w wierzącym. Takie osobiste poznanie pomaga mu właściwie zinterpretować Słowo Boże. Albowiem bez tego doświadczenia mocy Boga we własnym życiu wiele tekstów z Pisma świętego, jak na przykład mówiące o cudach Jezusa czy o zmartwychwstaniu, często zostaje postrzegane jako tylko literacka fantazja. Tak było w przypadku saduceuszów, którzy nie wierzyli w zmartwychwstanie. Chrystus wskazał dobitnie na przyczynę ich błędnej eschatologii: „Jesteście w błędzie, nie znając Pisma ani mocy Bożej” (Mt 22,29). I wyjaśniał dalej: „Przy zmartwychwstaniu bowiem nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie Boży w niebie”. Saduceusze łatwiej zrozumieliby to, gdyby bardziej pozwalali łasce Bożej oderwać ich od jedynie cielesnego i zmysłowego patrzenia na świat. Następnie Chrystus przypomina im tekst biblijny ze słowami Boga z płonącego krzewu, którego nie brali pod uwagę w kontekście zmartwychwstania: „Ja JESTEM Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba”; po czym odpowiednio wyjaśnia: „Bóg nie JEST Bogiem umarłych lecz żywych” (Mt 22,23-33; Mk 12,18-27). W ten sposób, Chrystus wyjaśniając problem zmartwychwstania, zostawił nam jednocześnie bardzo wyraźną wskazówkę metodologiczną, jak uprawiać eschatologię³⁰.

B. TAJEMNICA ALE I MOŻLIWOŚĆ DANIA KONKRETNICH ODPOWIEDZI. „SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM”

Z jednej strony, prawdy dotyczące życia przyszłego są wielką i nieprzenikniącą tajemnicą dla człowieka, który ma swoje ograniczenia – „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało...” W pokorze musimy ciągle pamiętać, że w eschatologii ośmielamy się mówić o tajemnicy, którą prawdopodobnie nawet w wieczności

³⁰ O funkcji doświadczenia w eschatologii napisałem także w artykule *Przez dziurkę od klucza – teologiczna wizja nieba, piekła i czyśćca*, *Obecni* 1 (2007), s. 84-95.

w pełni nie poznamy, a tym bardziej z ziemskiej perspektywy. Z drugiej jednak strony Słowo Boże stało się ciałem, objawiło się bardzo realnie, namacalnie, konkretnie. Czymś konkretnym jest także to, co Chrystus powiedział – On, który we wszystkich swoich słowach jest wierny. Jego Słowo jest czymś jeszcze konkretniejszym i trwalszym niż ziemia. Niebo i ziemia przeminą, ale Jego słowa będą trwać na wieki. Boga co prawda nikt nigdy nie widział, ale jednorodzony Syn o Nim pouczył. Jeżeli Chrystus nas „pouczył”, to nie można dowolnie interpretować tajemnic Bożych zmieniając Jego naukę. W pokorze także musimy uznać, że Chrystus przyniósł nam prawdę i tylko do końca jej jeszcze nie rozumiemy³¹. Jednak w stosownym czasie Bóg daje nam łaskę, aby to pojąć.

C. POTRZEBA CAŁOŚCIOWEGO SPOJRZENIA NA ŻYCIE I NIEŚMIERTELNOŚĆ ŁĄCZNIE

Nasze ziemskie życie bez odniesienia do wieczności traci sens. Z drugiej strony bez zrozumienia sensu tego życia nie możemy zrozumieć istoty nieba, piekła, czyśćca. Choć życie nadprzyrodzone jest tak inne od ziemskiego, jednak jest ono z nim ściśle związane. Dlatego całą rzeczywistość, a więc to życie i nieśmiertelność, można zrozumieć tylko łącznie. Podobnie jak jedno światło Chrystusa oświeca jednocześnie „życie i nieśmiertelność”, według słów św. Pawła z Listu do Tymoteusza (2 Tm 1,10), który napisał go w obliczu śmierci³². Życie doczesne wyjaśnia się w świetle nieśmiertelności i odwrotnie: niebo, piekło i czyściec stają się zrozumiałe w obliczu ziemskich decyzji.

Wielkim błędem jest uprawianie eschatologii w oderwaniu od całości teologii i od całości wyznawanej wiary³³. Zatem eschatologię należy uprawiać na sposób teologiczny, w zgodzie z wszystkimi innymi traktatami teologii dogmatycznej. Twierdzenia eschatologiczne przedstawiają określony obraz Boga i w sposób

³¹ Protestuję w tym miejscu przeciwko nakładaniu jakiegoś schematu filozoficznego na teologię i podporządkowaniu mu Słowa Bożego – przeciwko uzależnianiu od tego schematu interpretacji Pisma świętego. Jakoby w Biblii było bardzo mało powiedziane na temat spraw ostatecznych i byłoby konieczne samemu pospekulować przy pomocy jedynie umysłu. Moim zdaniem prawda jest taka, że Chrystus wystarczająco dużo powiedział nam o rzeczach ostatecznych, tylko w pokorze musimy stwierdzić, że tego wszystkiego jeszcze nie rozumiemy.

³² Jezus Chrystus „przewyciężył śmierć, a na życie i nieśmiertelność rzucił światło przez Ewangelię” (2 Tym 1,10).

³³ Kongregacja Nauki Wiary, *List do biskupów o niektórych zagadnieniach dotyczących eschatologii „Recentiores episcoporum Synodi” (17 V 1979)*, w: *W trosce o pełnię wiary. Dokumenty Kongregacji Nauki Wiary 1966-1994*, red. J. Królikowski, Z. Zimowski, Tarnów 1997.

szczególny są powiązane z protologią, chrystologią, antropologią, charytologią i pneumatologią³⁴.

4. SENS ŻYCIA DOCZESNEGO TZN. „PRZEDSIONKA ŻYCIA”: PRÓBA MIŁOŚCI

Jaki jest zatem sens ziemskiego życia? W odpowiedzi na to pytanie pomocny jest Katechizm Kościoła Katolickiego: „Śmierć kończy życie człowieka jako czas otwarty na przyjęcie lub odrzucenie łaski Bożej ukazanej w Chrystusie” (KKK 1021). Cały sens życia wyraża się w jednej najważniejszej decyzji: „tak” lub „nie” na propozycję Bożej Miłości, ukazanej nade wszystko w Chrystusie. Czas od poczęcia do śmierci jest po to, by podjąć ten jeden najważniejszy, życiowy wybór!

Bóg, który jest Miłością postanowił stworzyć człowieka i zaprosić go do wspólnoty miłości ze sobą samym. Bóg jako Trójca Świętych Osób jest pełnią szczęścia, dlatego pragnie nade wszystko obdarzać swoją miłością człowieka. Stworzenie istoty podobnej Bogu, która właśnie dzięki temu podobieństwu mogłaby być partnerem Boga, to wielkie przedsięwzięcie. Stwarzana istota musi mieć bowiem szczególną godność osobową, musi być rozumna i wolna. Wspólnota z Bogiem to jednocześnie powołanie do Życia, przez wielkie „Ż”. Aby taka wspólnota Życia i miłości z Bogiem mogła zaistnieć, stwarzana osoba musi mieć także możliwość wolnego wyboru tej wspólnoty i Życia. Bez świadomego i wolnego wyboru nie ma bowiem osobowej miłości. I tu pojawia się ze strony Stwarzającego najważniejszy „problem”: jak zapytać istotę, która jeszcze nie zaistniała, czy chce Żyć i czy chce tworzyć wspólnotę miłości z Nim?

Wielki, wszechmogący Bóg ma jednak na to rozwiązanie: najpierw powołuje tę istotę do życia (przez małe „ż”), ale w sposób nie narzucający się. Stwarza, ale sam pozostaje w ukryciu. Misternie i cierpliwie rozkłada proces stwarzania wszechświata, galaktyk, istot żywych na miliardy lat, tak aby dał się on opisać prawami przyrody. Gdyby świat i życie powstało w jednym momencie to cud stworzenia byłby jawny. Stwórca ukrył się za prawami natury, ale obdarzył człowieka rozumem i inteligencją, dlatego pojawia się w jego umyśle idea Boga. Człowiek domyśla się, że za prawami przyrody, za stworzeniem i za wszystkimi darami tego życia może stać Bóg i zaproszenie do Wspólnoty. Może stać jak za jakąś kotarą lub drzwiami... Człowiek tego nie wie, ale domyśla się. I tu pojawia się przestrzeń dla wolnego wyboru, przestrzeń dla wiary. I tu człowiek jest o krok od Życia. „Kto wierzy w Syna, ma życie [zoe] wieczne; kto zaś nie wierzy Synowi, nie ujrzy życia [zoe]” (J 3,36).

³⁴ A. Nossol, *Postulaty teologicznego uprawiania eschatologii*, Ateneum Kapłańskie 74,438 (1982), s. 33-43. Staram się wypełnić także wszystkie inne postulaty Księdza Abpa A. Nossola dotyczące uprawiania eschatologii.

W pismach św. Jana są dwa rzeczowniki: *zoe*, *psyche*, które na język polski tłumaczone są jednakowo: życie. Ale konsekwentnie są używane w innych znaczeniach. Rzeczownik *zoe* jest stosowany przez Jana na wyrażenie życia nadprzyrodzonego, wiecznego, Bożego, natomiast *psyche* oznacza życie naturalne, ziemskie³⁵. Na przykład w rozmowie z Nikodemem Jezus mówi o ponownym narodzeniu do Życia z Ducha i dlatego występuje termin *zoe*: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie [*zoe*] wieczne” (J 3,16). Natomiast gdy w rozmowie z apostołami mówi o oddaniu życia za przyjaciół, to nie ma oczywiście na myśli życia nadprzyrodzonego, które jest celem ziemskiej pielgrzymki, lecz przyrodzone, dlatego używa terminu *psyche*. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie [*psyche*] swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Jezus oddał życie (*psyche*), aby je potem znowu odzyskać, ale nade wszystko, aby ludzie mogli mieć Życie (*zoe*) (por. J 10,10.15).

Jaki jest zatem sens ziemskiego życia oraz przyczyny „dyskretnego” stworzenia całego wszechświata? Wszystko po to, by zachować wolność stwarzanej istoty do przyjęcia Życia. W tej perspektywie życie ziemskie, jest pewną próbą („próbką życia”, obrazem Życia); chociaż zachowuje ono swoje rzeczywiste istnienie: jest ono życiem prawdziwym. Życie doczesne posiada także swoją wielkość, piękno, sensowność, dobroć, radość... Ale jednak w porównaniu do Życia w Bogu, ziemskie pielgrzymowanie stanowi właściwie tylko „przedśionek Życia”, „próg Życia”, wejście, wprowadzenie. Człowiek może się zatrzymać tylko na tym przedśionku i nie wejść do środka. Może na przykład tak bardzo nim się zachwycić i powiedzieć sobie: „To mi wystarczy, nie wchodzę”. Albo czasami w pewnych trudnych okolicznościach życia może się przestraszyć i powiedzieć: „Nie chcę iść dalej, rezygnuję, wychodzę”. Oba te przypadki są związane z niewiarą, są odpowiedziami odmownymi na dar Życia w domu Bożym. Ale jest inna możliwość: człowiek zafascynowany pięknem świata przyjmie to życie i otworzy się z ufnością na jeszcze większy dar. Nawet w najciemniejszym „przedśionku życia” człowiek może zobaczyć światło, zaufać Chrystusowi i powiedzieć: „Tak, wierzę Tobie, chcę iść dalej”. W ten sposób osoba wchodzi do domu Ojca i w wolności przyjmuje dar Życia. Po raz pierwszy człowiek rodzi się nie z własnej woli. Natomiast za drugim razem, do Życia prawdziwego rodzi się nie tylko dzięki wielkiej łasce Boga, ale także poprzez osobistą zgodę (por. św. Augustyn).

Twierdzenie, że życie jest okresem próby, na jaką Bóg wystawia człowieka, jest znane w teologii, ale prawdopodobnie nie jest ono dość mocno podkreślane. W angelologii także jest mowa o próbie jakiej Bóg na początku poddał aniołów. Biblia daje wiele przykładów na to, jak Bóg wystawia człowieka na próbę. Przed-

³⁵ Por. J. Finkenzeller, *Podręcznik teologii dogmatycznej. Traktat XI: Eschatologia*, Kraków 1995, s. 43.

wszystkim umieszczenie człowieka w rajskim ogrodzie z drzewem życia oraz drzewem poznania dobra i zła było próbą dla pierwszych rodziców, którzy są obrazem całej ludzkości. Bóg poddawał próbom cały lud (Sdz 2,22; 3,1) i poszczególnych ludzi (2 Krn 32,31; Job 23,10). Abraham – przyjaciel Boga – został poddany szczególnie trudnej próbie ofiary z syna Izaaka (Rdz 22,1; Hbr 11,17). Jako wymowny przykład służy tu także znana historia Hioba. Jest coś w miłości i w przyjaźni, że domaga się próby. „Jeżeli chcesz mieć przyjaciela, posiadź go po próbie” (Syr 6,7). Jest tak chyba dlatego, że z miłością nierozzerwalnie związana jest wierność i ta decyduje o jej prawdziwości.

O ile w obecnej naszej kondycji ludzkiej nie możemy zdać sobie w pełni sprawy, czym jest prawdziwe Życie (*zoe*), to jednak miłość tu na ziemi może być przeżywana w całej swej prawdziwości i rozciągłości³⁶.

5. TAJEMNICA PIEKŁA

Aby wyjaśnić aporię: „wieczna miłość (Życie, zbawienie) a wieczne piekło”, trzeba zrozumieć głębiej obie ze stron pozornie sprzecznych twierdzeń. A zatem należy bardziej zrozumieć, czym jest powołanie do miłości i Życia, jakie daje nam Bóg, co starałem się uczynić w poprzednim rozdziale. A także potrzeba głębiej wniknąć w mroczną tajemnicę piekła.

A. DYNAMICZNY CHARAKTER RZECZYWISTOŚCI NADPRZYRODZONEJ. PIEKŁO SIĘ ZMIENIA (ALE NIE KOŃCZY)

Już od dość dawna odchodzi się od pojmowania rzeczywistości nadprzyrodzonej jako miejsca gdzieś ponad gwiazdami lub pod ziemią, ale stwierdza się, że niebo, czyściec oraz piekło to są stany duszy. Trzeba jeszcze podkreślić, że są to stany bardzo dynamiczne. Ponadto stany te są przeżywane bardzo indywidualnie i różnorodnie – każda osoba w sposób sobie właściwy, dlatego, że osoby oraz ich historie są różne. Dynamiczność nieba lub piekła nie oznacza jednak, że jakiś człowiek już po śmierci i tym samym po sądzie szczegółowym może przejść ze stanu nieba do piekła lub odwrotnie.

Można znaleźć wiele świadectw w Biblii, Tradycji i teologii współczesnej o tym, że rzeczywistość nieba i piekła to nie jest jakaś „wielka stagnacja”. Czyściec zaś jest z istoty swojej czymś dynamicznym. Na przykład biblijna idea królowania świętych z Chrystusem wskazuje na dynamiczność życia zbawionych po śmierci (Ap 22,5). Niebo w teologii jest niekiedy przedstawiane jako nieustan-

³⁶ Ponieważ „nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje (*psyche*) oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

ny ruch ku Bogu³⁷. Jeśli chodzi o piekło, to jego zmianę dopuszczali choćby wszyscy ci, którzy opowiadali się za możliwością złagodzenia kar dla potępionych ze względu na miłosierdzie Boże³⁸.

Silniejszego potwierdzenia zmienności stanu piekła dostarcza teologia sądu ostatecznego, który będzie wydarzeniem tak wielkim, że wprowadzi nowość w całą stworzoną rzeczywistość, cielesną i duchową.

Potrzeba zwrócić uwagę na dwa fakty biblijne. Pierwszy to zapowiedź „nowego nieba i nowej ziemi”. „I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma”. Mamy tu do czynienia z figurą retoryczną znaną w literaturze hebrajskiej, zwaną hendiadyzmem (lub meryzmem), która polega na wyrażeniu jednej rzeczywistości za pomocą dwóch jej części najczęściej skrajnych³⁹. A zatem „nowe niebo i nowa ziemia” wyraża prawdę, że wszystko zostanie odnowione. I nie chodzi tu tylko o element materialny, ale także duchowy, który też przecież należy do stworzenia. W interpretacji tego fragmentu trzeba uwzględnić obraz wszechświata jaki miano w czasie powstawania Apokalipsy św. Jana. W mentalności biblijnej niebo było miejscem zamieszkiwania istot duchowych, niejako dworu Bożego. A zatem jeżeli zmienia się nie tylko ziemia, którą zamieszkują ludzie, ale i niebo, znaczy to, że zmienia się sytuacja istot nadprzyrodzonych, tzn. rzeczywistość duchowa. Albowiem „Pismo św. nie zna dwu rodzajów nieba, z których jedno byłoby materialne, a drugie duchowe”⁴⁰. Dodatkowa wzmianka: „morza już nie ma” jest podkreśleniem prawdy, że w tym nowym wszechświecie, w nowej rzeczywistości duchowo- cielesnej nie będzie już zła. Morze bowiem jest symbolem zła (por. Ap 13,1)⁴¹.

Drugim faktem biblijnym jeszcze mocniej świadczącym o dynamiczności stanu piekła jest zmiana greckiego terminu oznaczającego „miejsce” przebywania demonów według Apokalipsy. Przed ostateczną walką jest nim czeluść (gr. *abys-sos* – Ap 9,1-2.11; 11,7; 17,8; 20,1.3) natomiast po zwycięstwie Króla Królów i Pana Panów oraz po sądzie ostatecznym Bestia, fałszywy Prorok, diabeł zostają wrzuceni do „jeziora ognia i siarki” (Ι ἰμνῆν του/ puroj kai. qeipou Ap 19,20; 20,10.14)⁴². Ten stan jest nazwany inaczej „śmiercią drugą”(ο` qanatoj o deuterroj).

³⁷ Cz.S. Bartnik, *Dogmatyka katolicka*, t. II, Lublin 2003, s. 903; por. KKK 1129.

³⁸ Należał do nich między innymi św. Tomasz z Akwinu, który ponadto bardzo wyraźnie rozróżniał stan potępionych przed sądem ostatecznym i po. STh III, q. 98 art. 6.

³⁹ Na przykład zdanie: „Starcy wraz z młodzieżą niech imię Pana wychwalają” (Ps 148,12), oznacza zachętę „niech wszyscy wychwalają”.

⁴⁰ J-M. Fanasse, J. Guillet, *Niebo*, w: *Słownik Teologii Biblijnej*, red. X. Léon-Dufour, Poznań 1994, s. 538.

⁴¹ H. Langkammer, *Słownik biblijny*, Katowice 1989, s. 108; M. Burker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, Poznań 1989, s. 126.

⁴² A. Jankowski, *Eschatologia Nowego Testamentu*, Kraków 2007, s. 158 (z przypisem).

Między innymi na podstawie tych faktów biblijnych można twierdzić, że piekło się zmienia i po sądzie ostatecznym będzie inne niż przed. Na czym będzie polegała różnica? Oto pytanie, które teraz domaga się odpowiedzi.

B. PIEKŁO PRZED SĄDEM OSTATECZNYM: „TAM BĘDZIE PŁACZ I ZGRZYTANIE ZĘBÓW”

Bardzo trudno w literaturze biblijnej znaleźć szeroki komentarz do powyżej zacytowanego logionu Jezusa, choć pojawia się on aż sześć razy w Ewangelii według św. Mateusza (Mt 8,12; 13,42; 13,50; 22,13; 24,51; 25,30) i jeden raz w Ewangelii według św. Łukasza (Łk 13,28). Prawdopodobnie są dwie tego przyczyny. Po pierwsze, interpretacja krótkiego Chrystusowego opisu piekła: „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”, wydaje się dla wielu oczywista i niewiele mówiąca. Po prostu, piekło to będzie wielka tragedia ludzi pogrążonych w rozpacz i złości i to wszystko. Wydaje się, że nie ma się nad czym rozwodzić. A po drugie, sprawa jest przykra, a nikt nie lubi o takich mówić i słuchać.

Chrystus nie jest głuchy na wołanie ludzi, którzy często pytają: „Co tam będzie?” Syn Boży przede wszystkim mówił o pozytywnej stronie Życia po śmierci, mówił o domu i królestwie Ojca, o licznych mieszkaniach, o uczcie weselnej. Pan, który jedyny zstąpił od Boga, nie omieszkał jednak rzucić światła także na mroczną rzeczywistość piekła, aby odpowiedzieć ludziom na niepokojące ich pytanie: „Co tam będzie?” „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. Nie bez przyczyny opatrność Boża sprawiła, że ten tajemniczy logion aż siedem razy pojawia się w Ewangelii. Zawiera on bardzo ważne przesłanie o piekle z pewną iskrą dobrej nowiny o tej strasznej rzeczywistości.

Pamiętając o postulatcie personalizacji eschatologii należy stwierdzić, że ten fragment Ewangelii mówi przede wszystkim o osobach w piekle i o ich dwóch głównych postawach, które symbolicznie są określone jako „płacz” oraz „zgrzytanie zębów”. Są to ich postawy wobec sądu mającego miejsce w momencie śmierci i po uświadomieniu sobie sytuacji potępienia, w której się znaleźli. Te osoby za życia doczesnego w sercu powiedziały „nie” Bogu i od tej decyzji się nie nawróciły. Umarły one w grzechu ciężkim i przed śmiercią tego występku nie żałowały oraz nie przyjęły miłosiernej miłości Boga, dlatego same wykluczyły się z jedności z Bogiem i świętymi – jak to wyjaśnia nauka Kościoła (KKK 1033). Nie mogą odziedziczyć Życia, które Bóg dla nich zaplanował. Wobec tej wielkiej straty, którą uświadamiają sobie już w momencie sądu szczegółowego zaraz po śmierci (por. Benedykt XII, Konstytucja *Benedictus Deus*) potępieni zajmują dwie, skrajnie różne postawy, które symbolicznie określone są jako „płacz” oraz „zgrzytanie zębów”.

„Zgrzytanie zębów” oznacza przede wszystkim postawę buntu wobec wyroku sądu, sprzeciwu wobec słowa Bożego – słowa prawdy (Dz 7,54). W Biblii tak opisane jest zachowanie wyrażające wrogość (Lm 2,16), najczęściej przeciw sprawiedliwemu w sądzie (Job 16,9; Ps 35,16; 37,12), kiedy jest zmuszony powstrzymać się od rzucenia się na przeciwnika z pięściami. Jest to postawa gniewu w sytuacji osobistej porażki, której samemu było się winnym, ale się tego nie uznaje (Syr 30,10). Jest to gest złego człowieka, który także gniewnie zazdrości sprawiedliwemu trwałej pomyślności (Ps 112,10). „Zgrzytanie zębami” zawsze charakteryzuje człowieka występnego, mającego złe nastawienie lub nawet będącego pod wpływem złego ducha (Mk 9,18).

Wyrażenie „zgrzytanie zębów” potwierdza wszystkie rozpowszechnione wyobrażenia i opisy piekła, w którym jest przede wszystkim zakłamanie, bo nawet tu nieprzyjaciel Boga nie przyjmuje prawdy o Bożej miłości, nie żałuje, nie uznaje swojego błędu i nadal zło uważa za coś dobrego, a dobro za coś złego. Potępieńcy pograżają się w jeszcze większą rozpacz, chęć samounicestwienia, egoizm, nienawiść i ciemność duchową⁴³ oraz starają się wyzbyć wyrzutów sumienia, co im się jednak do końca nie udaje. To wszystko oznacza straszne cierpienie w złości.

Interpretacja „zgrzytania zębów” nie przynosi nam zatem niczego zaskakującego. Ale zobaczmy jeszcze, jaką postawę określa „płacz” w Biblii.

„Płacz” w księgach natchnionych najczęściej wyraża smutek po jakiejś stracie, przeważnie jest to żałoba po zmarłym (np. Pwt 34,8; 2 Sm 13,36; Jdt 14,16; Ps 101,10; Syr 38,17; Iz 15,3; 16,9; 30,19; 65,19; Jr 22,10; Ba 4,11.23; Dn 6,21; Mt 2,18; Dz 20,37). Ale już na drugim miejscu płacz jest wyrazem nawrócenia, pokuty i modlitwy. Wymowne i znane są słowa Bożego wezwania z Księgi Joela: „Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, przez post i płacz i lament” (Jl 2,12). Płacz jest tu jednym ze znaków szczerego nawrócenia – „całym sercem”. Również w Księdze Izajasza Bóg wzywa do płaczu wraz z pokutą: „Pan zaś, Jahwe Zastępów, wezwał was w ów dzień do płaczu i do żałoby, do ostrzyżenia się i do przyodziania woru” (Iz 22,12). Także w wielu innych miejscach płacz jest wyraźnie synonimem pokuty, błagania, modlitwy oraz towarzyszy mu często post (Sdz 21,2; 2Krl 20,3; Jdt 7,29; 2Ma 13,12; Ps 6,9; Job 16,16; Jr 3,21). Niekiedy płacz jest także wyrazem wzruszenia, a nawet radości z otrzymanej łaski i ze spełnienia się Bożych zapowiedzi (Rdz 45,2; 46,29; Ezd 3,13). Jak miało to miejsce na przykład przy spotkaniu Józefa z braćmi, kiedy dał się im poznać oraz z jego ojcem Jakubem w Egipcie. Wszystkie występowania rzeczownika greckiego κλάωμι (płacz) w Nowym Testamencie i Starym Testamencie (Septuaginta) mieszczą się w tych trzech obszarach znaczeniowych.

⁴³ J. Salij, *Bóg na zawsze utracony*, Ateneum Kapłańskie 74,439 (1982), s. 228-239.

Potwierdza się to także w formie czasownikowej klaiw (płakać). W kontekście naszej aporii szczególnie ważne jest to, że czynność płakania w Biblii jest znakiem żalu za grzechy i pokuty. Wszystkie ewangelie synoptyczne podkreślają, że Piotr zapłakał po uświadomieniu sobie grzechu trzykrotnego zaparcia się Mistrza. Natomiast o Judaszu nie mamy nigdzie wzmianki, że zapłakał, choć też przyznał się, że wydał krew niewinną, że zgrzeszył, ale zamiast może właśnie zapłakać, poszedł i powiesił się (Mt 27,3-10). Często w tradycji Kościoła przeciwstawia się żal Piotra i żal Judasza, podkreślając, że pierwszy był szczery. Skrusze jawno grzesznicy także towarzyszył intensywny płacz (Łk 7,38). Na uwagę zasługuje także użycie przez Jezusa terminu „płacz” w dwu opisanych tu znaczeniach podczas napominania lamentujących kobiet na drodze krzyżowej. Powiedział do nich: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi”. Kobiety płakały nad Jezusem, jak się płacze nad tym, który ma zaraz umrzeć. Chrystus natomiast wzywa je do płaczu nad sobą i nad swoimi dziećmi, który jest wyrazem pokuty i modlitwy błagalnej. A jak motywuje to zaskakujące w tym kontekście napomnienie: „Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: ‘Szczęśliwe niepłodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły’. Wtedy zaczną wołać do gór: *Padnijcie na nas*; a do pagórków: *Przykryjcie nas!* Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?” Chrystus przestrzega kobiety przed niebezpieczeństwem większym niż śmierć, na którą jest skazany niosący krzyż. I z powodu tego zagrożenia trzeba bardziej płakać, to znaczy pokutować, aby go uniknąć (por. Łk 13,1-9).

W każdym przypadku płacz jest postawą człowieka skierowanego ku dobru, które opłakuje, jeśli je stracił, lub do którego zmierza, jak wyraźnie to widać podczas pokuty i modlitwy. Nawet w płaczu z radości uwidacznia się pozytywny stosunek człowieka do dobra, jakie właśnie otrzymuje.

Widzimy zatem, że „płacz” i „zgrzytanie zębów” to określenia postaw całkowicie przeciwstawnych. W żadnym innym miejscu Biblii nie występują one równocześnie u tej samej osoby. Dopiero Chrystus stosując kontrast, zestawia te dwie przeciwstawne postawy przy opisie dramatu rozdartej wewnętrznie osoby w piekle. Nie chodzi bowiem o jakieś tylko zewnętrzne przedstawienie piekła, gdzie jedni ludzie będą płakać, a inni zgrzytać zębami, ale o to, że te same osoby w piekle będą mogły przyjmować dwie skrajnie różne postawy. Być może dusza w piekle będzie szamotać się przechodząc od jednej postawy do drugiej i odwrotnie. Możliwość zajmowania różnych stanowisk wobec odbytego sądu (szczegółowego) istnieje dlatego, że dusza po śmierci nadal pozostaje wewnętrznie wolna. Bóg nigdy nie zabiera daru wolności, który dał człowiekowi od początku stwarzając na swój obraz i podobieństwo. Natomiast skrajność zajmowanych postaw jest spowodowana nieuporządkowaniem wewnętrznym człowieka.

W piekle przed sądem ostatecznym dusza z jednej strony będzie zamykać się na Boga, jak to zresztą przyzwyczaiła się czynić za życia doczesnego. Z drugiej jednak strony, osoba, która spostrzeże, że istnieje nadal po śmierci zrozumie prawdę Dobrej Nowiny oraz będzie żałować, że powiedziała Chrystusowi „nie” i tym samym straciła tak wielką i jedyną szansę na Życie w jedności z Bogiem. A zatem, ów żal świadczy o częściowej choćby otwartości duszy na Boga, na Jego prawdę i na Jego dobroć.

Proporcja „płaczu” i „zgrzytania zębów”, a więc otwartości i zamknięcia w danej osobie będzie zależała od tego, ile w tej osobie za życia było dobroci, a ile zła. Nie ma bowiem ludzi całkowicie złych i wiemy również, że człowiek nie musi być kompletnie zły, aby skazać się na piekło. Może o tym zdecydować nawet jeden grzech ciężki, którego się nie żałowało. Wierzmy oczywiście, że miłosierny Bóg walczy o każdą osobę i szczególnie w decydującej chwili śmierci daje wiele łaski, ale niestety może się tak zdarzyć, że człowiek nawet przez całe życie sprawiedliwy, na starość odstąpi od Boga, jak przestrzega nas prorok Ezechiel (18,21-63). Natomiast temu, kto całe życie nauczył się mówić Bogu „nie”, trudno będzie przed śmiercią otworzyć się z pokorą na Jego miłosierdzie. Zgodnie z katolicką nauką o łasce człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże oraz nigdy tego obrazu w sobie nie traci. Chociaż grzech rani naturę człowieka, to jednak nie niszczy jej całkowicie. A zatem do piekła nie trafia ludzie kompletnie źli, lecz ci, którzy w centrum swojego życia powiedzieli Bogu „nie”, co nie wyklucza prawdy, że czynili także jakieś dobro. Im więcej tego dobra tym bardziej będą skłonni do „płaczu” to znaczy do przyjmowania Bożej łaski w bólu wyrzutów sumienia. Powyższa zależność zgodna jest z orzeczeniami Kościoła o tym, że dusze, które zstępują do piekła „nierównym podlegają karom”⁴⁴.

Postawa „płaczu” jak i „zgrzytania zębów” łączą się z cierpieniem, ale są to cierpienia innego rodzaju. Cierpienie w płaczu i żalu za popełnione grzechy, choć może nie jest mniejsze niż cierpienie w buncie, jest jednak przeniknięte świadomością, że „Bóg mnie kocha nadal pomimo moich grzechów i źle przebytej próby ziemskiego życia”. To cierpienie jest przeniknięte łaską, bo osoba uznając prawdę Bożego sądu na to pozwala. Uznaje za prawdziwą łaskę której doświadczyła (por. Ps 107,43). O dwojakiej możliwości cierpienia pisze św. Piotr: „Lepiej bowiem – jeżeli taka wola Boża – cierpieć dobrze czyniąc, aniżeli czyniąc źle” (1 P 3,17). Ci, którzy źle czynią, też cierpią, ale św. Piotr podkreśla, że lepsze jest cierpienie w zgodzie z wolą Bożą. Oczywiście, św. Piotr mówi w kontekście ziemskich utrapień i prześladowań, zachęcając chrześcijan do wytrwałości w wierze w Chrystusa, którego nie widzieli, ale gdy ujrzą, ucieszą się „radością niewymowną i pełną chwały”, gdy osiągną cel wiary – zbawienie dusz (1 P 1,7-9). Za wytrwa-

⁴⁴ BF VIII, 106 i 114; DH 464.

łość w wierze pośród doświadczeń chrześcijanie będą nagrodzeni niebem i dlatego przede wszystkim lepiej jest cierpieć dobrze czyniąc aniżeli czyniąc źle.

Zasada ta dotyczy także w pewien sposób sytuacji osób w piekle. Wynika to przede wszystkim z wewnętrznej treści logionu Chrystusa o płaczu i zgrzytaniu zębów potępionych, ale także kontekst następujący wspomnianej zasady św. Piotra daje wiele do myślenia. Mowa jest w nim bowiem, że Chrystus w Duchu poszedł coś ogłosić nawet duchom niegdyś nieposłusznym. Tekst jest różnie tłumaczony i interpretowany: „W nim poszedł nawet ogłosić (zbawienie [– dodatek m.in. Biblii Tysiąclecia]) duchom zamkniętym w więzieniu, niegdyś nieposłusznym, gdy za dni Noego cierpliwość Boża oczekiwała, a budowana była arka, w której niewielu, to jest osiem dusz, zostało uratowanych przez wodę” (1 P 3,19-20). Ten trudny fragment Pisma św. wymaga ciągle pogłębionych badań egzegetycznych i być może przedstawiona w tym artykule koncepcja eschatologiczna otworzy dla nich nowe drogi interpretacyjne. Autor listu nie precyzuje dokładnie co Chrystus poszedł ogłosić „duchom w więzieniu”, dlatego interpretacje są skrajnie różne: jedni mówią, że treścią głoszenia było zbawienie, inni zaś, że definitywne potępienie, w zależności od tego kogo dokładnie przyjmują za adresatów tych słów Chrystusa⁴⁵. Jakkolwiek rozstrzygnęłoby się egzegetyczny spór, z powyższego tekstu św. Piotra dość jasno wynika, że Chrystus ma jakąś wiadomość i propozycję nawet dla osób niegdyś nieposłusznym, niegodziwym (Rdz 6,12-13) i raz już przez Boga skazanych na zagładę, czyli potępionych. Na podstawie analizowanego logionu można stwierdzić, że zwiastowanie Chrystusa duchom nieposłusznym oraz umarłym z 1 P 4,6 jest związane z tym, co określone zostało jako możliwością „płaczu”, czyli (niekończącej się) pokuty w piekle. Tak aby nawet chociaż potępieni, jako ludzie żyjący w ciele, żyli jednak według Boga w duchu (por. 1 P 4,6). Lepiej jest bowiem cierpieć dobrze czyniąc aniżeli czyniąc źle. Lepiej jest, jeśli cierpienie jest przeniknięte świadomością prawdy, że jest się kochanym... że jest się kochanym, chociaż się na to nie zasługuje – co również boli. „Bo dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne” (Rz 11,29). Bóg nie przestaje człowieka kochać i wzywać do przyjęcia Jego miłości! Ale przyjęcie tej miłości w piekle, choć jest możliwe, jednak wiąże się z wielkim cierpieniem. Ponieważ im bardziej człowiek w piekle otwiera się na Boga, tym lepiej poznaje i rozumie, jak wielką miłość odrzucił, jak wielką nikczemność popełnił w najgłębszej warstwie swojego jestestwa. I przede wszystkim człowiek, który definitywnie odrzucił Chrystusa, nie może ujrzeć Życia (J 3,36; 5,29).

Kochający Bóg nie przestaje wzywać człowieka i Jego Słowo przenika nawet bramy piekieł. Słowo wypowiedziane przez Jezusa, chociaż osądza (J 12,48), jednak zawsze wzywa i nigdy nie wraca bezowocnie.

⁴⁵ S. Hałas, *Pierwszy List Św. Piotra. Wstęp – Przekład z oryginału – Komentarz*, Częstochowa – Łódź 2007, s. 259-277.

Przyciągające wołanie Boga najgłośniej rozlega się z wysokości krzyża, co zostało zapowiedziane przez Chrystusa: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,32). Od wywyższenia Chrystusa w śmierci krzyżowej i w zmartwychwstaniu wszyscy znajdują się w polu szczególnego Chrystusowego przyciągania i co więcej, Jezus zapowiedział, że wszystkich uda Mu się przyciągnąć do siebie – nikt nie będzie pozbawiony Jego obecności w ten lub inny sposób. Tu dochodzi do głosu także dogmat o zstąpieniu Chrystusa do piekieł zawarty w Symbolu Apostolskim. Według J. Ratzingera krzyk Jezusa na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mk 15,34) wyraża istotę tego, co oznacza zstąpienie do piekieł – w sytuację niezgłębionej samotności i zupełnego opuszczenia. Chrystus umierając przeszedł przez bramę naszej ostatecznej samotności i zstąpił w otchłań naszego opuszczenia. Dzięki temu tam, gdzie panowała tylko samotność, sytuacja egzystencjalnie nie do zniesienia, tam jest teraz On. Odtąd „w śmierci zamieszkało życie: miłość”⁴⁶. Pan „zstąpił do piekieł i zaświadczył o bliskości Boga w sytuacji opuszczenia przez Boga”⁴⁷.

Nie można jednak zapominać, że było to świadectwo Chrystusa w śmierci, czyli w rozdarciu duszy i ciała. Dlatego można powiedzieć, że człowiek w piekle jest w stanie przyjąć prawdę o Bożej miłości (co jest równoznaczne z „płaczem”), ale nie może dokonać się to bez śmiertelnego cierpienia. Jest to jednak cierpienie w jakiejś tajemniczniej łączności z umarłym Chrystusem, który zstąpił do piekieł. Dlatego lepiej jest „płakać” niż „zgrzytać zębami” – płakać jak Chrystus nad Jerozolimą, gdy zbliżał się do niej świadom, że zostanie odrzucony (Łk 19,41.44).

Człowiek zatem jest nawet w piekle w polu przyciągania do Chrystusa przez Boga, który nigdy nie przestanie go kochać i wzywać. Idea ta jest bardzo bliska św. Grzegorzowi z Nyssy. Tym, co pociąga człowieka, jest Boża miłość przenikająca wszystko, która działa na człowieka z zewnątrz i od wewnątrz, ponieważ w człowieku jest na zawsze wypisany obraz Boży. „Każda natura pociąga do siebie to, co jest pokrewne. A ponieważ człowiek wznosił się do pokrewieństwa z Bogiem przez swe podobieństwo do wzoru, musi duszę pociągać pokrewna jej boskość”⁴⁸. Powyższa koncepcja obecności obrazu Bożego w naturze człowieka dobrze wyjaśnia sprawę wolności osoby ludzkiej. Chociaż Chrystus zapowiedział, że wszystkich bez wyjątku przyciągnie do siebie, jednak nie naruszy to niczyjej wolności. Albowiem w głębi duszy każdej osoby jest złożone nieutralne pra-

⁴⁶ J. Ratzinger, *Wprowadzeni w chrześcijaństwo*, Kraków 2006, s. 313-317; A. Nossol, „Zstąpił do piekieł”, *Ateneum Kapłańskie* 74,439 (1982), s. 177.

⁴⁷ J. Ratzinger, tamże, s. 313.

⁴⁸ Św. Grzegorz z Nyssy, *Dialog z siostrą Makryną o duszy i zmartwychwstaniu*, w: Św. Grzegorz z Nyssy, *Wybór pism*, Warszawa 1974, s. 61; E. Kotkowska, *Pomyśleć świat jako całość według św. Grzegorza z Nyssy*, Poznań 2003, s. 125-129.

gnienie bycia z Bogiem, który jedynie jest Dobry. Człowiek poddając się Bożemu przyciąganiu, w rzeczywistości zgadza się na to, co jest najgłębszym jego pragnieniem.

Podsumowując, w piekle przed sądem ostatecznym mamy do czynienia z dwoma rodzajami cierpienia. Jedno jest związane z postawą buntu i destrukcyjnej złości, co jeszcze bardziej pogłębia zranienie człowieka. Symbolicznie wyrażone jest to w obrazie „zgrzytania zębów”. Drugie cierpienie natomiast wyraża się w „płaczu” i łączy się ze świadomością wielkiej straty szansy na Życie oraz z poczuciem własnej winy, ale jest w nim jednocześnie otwartość na prawdę o Bożej dobroci i miłości oraz zgoda na to cierpienie. „Ogarnia duszę uczucie wstydu, w którym brzydzi się ona czynem, swe nieczne poczynania żalem chłuszcząc jak biczem, szukając chętnie w cierpieniu zapomnienia”⁴⁹. W tym rodzaju pokutnego cierpienia dusza doznaje pewnego ukojenia, której źródłem jest (zgadzający się na ukrzyżowanie) Chrystus i zaczyna rozumieć, że lepiej jest cierpieć dobrze czyniąc i żyjąc w prawdzie, aniżeli czyniąc źle, dalej się oszukując. A zatem miłość Chrystusa, która pociąga do prawdy oraz cierpienie, które odwodzi od drogi fałszu, mają charakter oczyszczający nawet w stanie piekła. Całkowite uwolnienie od zła nie może się jednak dokonać bez szczególnej interwencji Boga.

C. PO SĄDZIE OSTATECZNYM W PIEKLE NIE BĘDZIE JUŻ ZŁA, ALE POZOSTANIE CIERPIENIE

Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował
Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło
się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i
podziemnych (Flp 2, 9-10).

Głównym celem tego paragrafu jest wyjaśnienie, jak dokona się ostateczne uwolnienie świata od zła oraz dlaczego nie prowadzi to jednak do usunięcia cierpienia w piekle.

Sąd ostateczny zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie jest przedstawiony jako wielkie wydarzenie zbawcze, w którym zło zostanie definitywnie pokonane⁵⁰. Chociaż nam, ludziom grzesznym, trudno jest zrozumieć, co to znaczy, że „zło zostanie pokonane”, to jednak musimy wyciągnąć do końca konsekwencje z tej prawdy, tak śmiało przez Kościół formułowanej, bo wyraźnie przez Boga objawionej.

Zupełne pokonanie zła na sądzie ostatecznym, nie będzie polegać tylko na „odebraniu złu jego dotychczasowych możliwości panoszenia się”, na posta-

⁴⁹ Św. Grzegorz z Nyssy, op. cit. s. 59.

⁵⁰ A. Jankowski, *Eschatologia Nowego Testamentu*, Kraków 2007, s. 116-136.

wieniu mu tylko pewnej granicy, ale na całkowitym jego usunięciu, tak aby cały człowiek i świat, „bez reszty i nieodwracalnie” był Boży⁵¹. Wolność osoby od zła, musi zatem obejmować nie tylko to co zewnętrzne – jej czyny i słowa, ale i serce, czyli myśli i wewnętrzne przekonania. Słowa biblijne o sądzie i rzeczach ostatecznych potwierdzają, że pełne uwolnienie od zła będzie miało taki właśnie zewnętrzny i wewnętrzny charakter oraz będzie ono dotyczyło także osób w stanie piekła.

Powtórne przyjście Chrystusa oraz sąd ostateczny będzie przede wszystkim wielkim objawieniem królestwa Bożego, Bożej dobroci i miłości. Widać to na przykładzie wspaniałego opisu sądu z Mt 25,31-46, który wyraźnie nawiązuje do jednego z najpiękniejszych tekstów Starego Testamentu, do wyroczni o Bogu pasterskim (Ez 34). „Opis sądu ostatecznego w ujęciu Mateuszowym zamyka cykl wypowiedzi Jezusa na temat królestwa niebieskiego ukrytego i zapowiedzianego, które w całym swym majestacie i wielkości objawi się przy końcu świata”⁵². Bóg objawi swoje obecnie ukryte królestwo, czemu będzie towarzyszyć wielkie zdziwienie zarówno sprawiedliwych jak i potępionych. Przedmiotem tego zdziwienia będzie bliska obecność Chrystusa w życiu doczesnym. „(...) byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25,35-36). Sprawiedliwi, a potem i potępieni, dziwią się, jak to możliwe, że mieli okazję być blisko tak wspaniałego Króla i Pana wszechświata: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię?” Na co Sędzia wyjaśni: „Wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Każdy chrześcijanin dobrze zna te słowa Chrystusa, ale może być przekonany, że zdziwienie Go nie minie, gdy je „usłyszy”. Zachwyt sprawiedliwych będzie związany z głębszym niż kiedykolwiek poznaniem dobroci i miłości Boga działającego w ich życiu. Także potępieni będą mogli to poznać. Zauważmy, że pierwsza część zdań skierowanych do sprawiedliwych jak i do potępionych jest niezmienna: „Bo byłem głodny (...) byłem spragniony (...) byłem przybyszem...”. Również do tych po lewej stronie Jezus powtarza wielokrotnie: „byłem”. Jest to inna forma czasownika i zarazem imienia Jahwe – „Ja jestem”. Zawiera się w tym słowie życzliwa miłość Boga będącego zawsze „dla” swojego ludu i przychodzącego ze zbawieniem. W Apokalipsie św. Jana Jezus aż trzykrotnie został nazwany jako Ten „Który jest, Który był i Który przychodzi, Wszchemogący” (Ap 1,4,8; 4,8). Tak sam siebie przedstawia w Janowym objawieniu (Ap 1,8).

⁵¹ J. Salij, „Czego oko nie widziało...”, „Znak” 59 (2007) nr 1, s. 21. Włączam się tu do rozmowy Adama Workowkiego i Michała Berdela z o. prof. Jackiem Salijem OP.

⁵² J. Homerski, *Ewangelia według św. Mateusza. Tłumaczenie – wstęp – komentarz*, Poznań 1979, s. 322.

Znamienne jest zatem, że ten, który PRZYCHODZI sędzić narody, objawia się jako ten sam, który BYŁ. Ma to miejsce w Apokalipsie św. Jana jak i w analizowanym opisie sądu ostatecznego z Ewangelii Mateusza. W tej perykopie słowo „byłem” jest najczęściej wypowiedzianym przez Jezusa Sędziego, bo aż jedenaście razy. Dla sprawiedliwych jest ono radosnym potwierdzeniem tej prawdy, w którą uwierzyli – uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam (1 J 4,16). Natomiast dla potępionych brzmi ono jak bolesny wyrzut. Sprawia ono cierpienie, choć jest także wyrazem miłości.

Po sądzie ostatecznym zatem, definitywnie i dogłębnie będzie jasne, co jest dobre – lepiej: KTO JEST DOBRY – a co było złe. A w związku z tym nie będzie już możliwy jakikolwiek grzech, dlatego, że nie będzie już możliwe pomylenie dobra ze złem i odwrotnie. Nie będzie więc możliwe kłamstwo, które było początkiem grzechu (Rdz 3,4-5; J 8,44). Zwycięstwo nad złem dokona się samym pojawieniem się Jezusa (2 Tes 2,8). Przyjście Chrystusa będzie jak błyskawica, która gdy zabłyśnie „świeci od jednego krańca widnokregu aż do drugiego” i dla wszystkich sprawa dobra i zła stanie się wiadoma (Łk 17,24).

W podobny sposób skutki oczyszczającego wewnętrznego sądu rozumiał Romano Guardini: „Sąd sprawia, że byt zostanie otwarty i zniknie zeń wszelki pozór (...) Każdy byt stanie w prawdzie. Nie będzie też już możliwe, by chcieć zła. Dobro zostanie przez Boga objawione w taki sposób, że człowiek nie będzie się mógł na nie zamknąć. Wypełni ono jego spojrzenie, przeniknie jego wnętrze i nie będzie mógł już nic, jak tylko zrozumieć, że jedynie dobro ma prawo istnieć. Z kolei zło nie okaże się ani konieczne, ani bywałe w świecie, ani żywotne, ani heroiczne i tak dalej, ale po prostu zbędne”⁵³.

Poprzez oczyszczające działanie sądu ostatecznego całkowicie wypełni się zapowiedź proroka Ezechiela: „I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała” (Ez 36,26).

Opis sądu ostatecznego ma w teologii Ewangelii Mateusza szczególne miejsce, ponieważ kończy ostatnią wielką mowę w publicznej działalności Chrystusa, po której rozpoczyna się Jego Pascha (Mt 26,1). Nie jest to przypowieść, lecz perykopa mająca charakter proroctwa eschatologiczno-apokaliptycznego, zawierająca „autentyczne słowa Jezusa”⁵⁴. Choć w Ewangelii Mateusza często w kontekście sądu pojawia się logion: „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”, to jednak ta wyjątkowa perykopa o Sądzie Ostatecznym ma zupełnie inne zakończenie: „I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego” (Mt 25,46).

⁵³ R. Guardini, *O rzeczach ostatecznych. Chrześcijańska nauka o śmierci, oczyszczeniu po śmierci, zmartwychwstaniu, sądzie i wieczności*, Kraków 2004, s. 93.

⁵⁴ J. Homerski, *Ewangelia według św. Mateusza. Tłumaczenie – wstęp – komentarz*, Poznań 1979, s. 322.

Po wielkiej epifanii sądu ostatecznego potępieni nie będą już wrzuceni do ognia ani wyrzucani na zewnątrz, ale sami „pójdą”. Nie będzie już „zgrzytania zębów”. Albowiem wszelki sprzeciw wobec ostatniego słowa Dobrego Pana byłby po prostu niedorzecznością. Nie pozostanie im nic, tylko zgodzić się. I taka wielka zgoda będzie miała miejsce. Dla jednych będzie ona w radości dla drugich w bólu. Skazani na wieczną mękę nie będą mogli się sprzeciwić, bo kłamstwo i tym samym grzech nie będą już możliwe. A zatem te osoby będą chciały cierpieć, będzie to niejako ich jedyne rozwiązanie: w cierpieniu naśladować Chrystusa, który dla nich stał się najmniejszym bratem, sługą, cierpiącym oraz dla nich stał się także potępionym... (Ga 3,13).

Osoby w piekle nie będą chciały przestać cierpieć, bo nie będą chciały zanegować prawdy o Tej miłości, którą zostali ukochani. Nie będą jej negować, a tym samym zgodzą się na cierpienie, bo jest to ta sama miłość, którą odrzucili. Choć w życiu doczesnym jej nie przyjęli, to jednak ona będzie nadawać sens ich wiecznemu cierpieniu, ponieważ była i jest prawdziwa. Piekło po sądzie już bez zła, będzie zatem jakby wieczną pokutą dobrowolnie podjętą. W pokucie można przyjmować miłość i łaskę, ale łączy się to z jednoczesnym odczuciem bólu. Im bardziej potępieni będą poznawali miłość Boga, tym większe będzie ich cierpienie. A ponieważ zasmakują już miłości Pana, będą chcieli jej jeszcze więcej czerpać pomimo wzrastającego równocześnie cierpienia. Z tego powodu piekło nie będzie miało końca. A zatem, jak widzimy, podstawą wieczności piekła nie jest zamknięcie się człowieka na miłość Boga. Nie jest nią także odwrócenie się Boga, bo On nie przestaje kochać i wybawiać człowieka. **Przyczyną wieczności piekła jest to, że faktów nie można zanegować i historii nie da się cofnąć.** A fakt jest niezaprzeczalny: potępieni w swojej *psyche*, to znaczy w swoim życiu doczesnym i w najgłębszym „ja” powiedzieli Bogu „nie” – odrzucili Jego propozycję Miłości i Życia. Dlatego nie mogą jeść owocu z drzewa Życia – nie mogą mieć Życia, ale nadal istnieje ich *psyche* i nikt im nie zabroni kochać, bo jest to możliwość dana im wraz z wolnością, która nigdy nie będzie całkowicie odebrana. Człowiek tylko sam się jej pozbywa grzesząc (J 8,34). Ale na sądzie ostatecznym, który będzie wyzwoleniem wszystkich od zła i kłamstwa, wolność będzie każdemu w pełni przywrócona, a nawet powiększona.

Logion Chrystusa: „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” odnosi się tylko do piekła przed sądem ostatecznym. Powyższy wniosek wypływa przede wszystkim z wewnętrznej treści tego logionu. A jego brak na końcu perykopy o sądzie ostatecznym (Mt 25,31-46), można uznać za opatrnościowe potwierdzenie tej tezy oraz świadectwem wierności ustnej tradycji utrwalonej w natchnionym tekście Ewangelii.

Natomiast w przypowieści „O bogaczu i Łazarzu” (Łk 16,19-31) Chrystus ukazuje piekło bez zła. Bogacz po śmierci wydaje się być zupełnie przemieniony. Za życia doczesnego był on nieczuły na potrzeby innych ludzi, a w mękach otchłani zaczyna myśleć o wiecznym zbawieniu swojej rodziny. Nie chce zawistnie, żeby jego bracia cierpieli jak on. Wręcz przeciwnie, chce ich dobra. Widać tu wyraźnie, że Chrystus nie ukazuje wiecznego piekła jako trwania w złym, ale jako niekończące się cierpienie.

Zwycięstwo nad złem dobitnie wyrażone jest w hymnie z Listu do Filipian (2,6-11), w którym najpierw jest mowa o uniżeniu Chrystusa, a następnie o Jego wywyższeniu:

„Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył
i darował Mu imię ponad wszelkie imię,
aby na imię Jezusa *zgięło się każde kolano*
istot niebieskich i ziemskich i podziemnych.
I aby wszelki język wyznał,
że Jezus Chrystus jest PANEM –
ku chwale Boga Ojca” (Flp 2,9-11).

W powyższym tekście jest mowa o dobrowolnym poddaniu się pod panowanie Chrystusa wszystkich istot. Wszyscy uznają Jego królestwo, którego podstawową cechą jest miłość.

Wywyższony Chrystus jest tym samym, który wcześniej uniżył samego siebie i przyjął postać sługi, szczególnie na krzyżu, a zatem nie jest kimś, kto przemocą uzurpuje sobie władzę i wymusza zginanie kolan. Syn Boży zawsze mógłby rzucić sobie wszystkie potęgi do stóp, ale On nie czyni tego przymusem, lecz cierpliwie woła i czeka na dobrowolne uznanie Go jako Pana.

Wskazuje na to także kontekst starotestamentalny – prorocтво z Księgi Izajasza o sędzie nad narodami, do którego nawiązuje święty Paweł. Zanim Jahwe dokona wyroku, wzywa narody do refleksji, co oznacza, że Bogu zależy na tym, by uznanie Jego panowania było wewnętrzne, zgodne z przekonaniem umysłu i serca: „Zbierzcie się i wyjdźcie, przystąpcie wszyscy, wy ocaleni z narodów! Nie mają rozeznania ci, co obnoszą swe drewno rzeźbione i modły zanoszą do boga, nie mogącego ich zbawić. Przedstawcie i przytoczcie dowody, owszem, naradźcie się wspólnie: Kto zapowiedział to już od dawna i od owej chwili objawił? Czyż nie ja jestem Jahwe, a nie ma innego Boga prócz Mnie? Bóg sprawiedliwy i zbawiający nie istnieje poza Mną. Nawróćcie się do Mnie, by się zbawić, wszystkie krańce świata, bo Ja jestem Bogiem, i nikt inny!” (Iz 45,20-22). Bóg nie potępia byłych swoich wrogów, ale „ukazując swoją boskość, chce ich pociągnąć ku sobie”⁵⁵. Co się dokona, jak to Bóg uroczyście zapowiada: „Przysięgam

⁵⁵ L. Stachowiak, *Księga Izajasza II-III*, Poznań 1996, s. 156.

na Siebie samego, z moich ust wychodzi sprawiedliwość, słowo nieodwołalne. Tak, przede Mną się zegnien wszelkie kolano, wszelki język na Mnie przysięgać będzie, mówiąc: Jedynie u Jahwe jest sprawiedliwość i moc! Do Niego przyjdą zawstydzeni wszyscy, którzy się przeciw Niemu zzymali”. „Zginanie kolan” jest najwyższym aktem czci należnym tylko Bogu i oznacza także poddanie się Jego woli. Wewnętrzny charakter tego aktu podkreśla wzmianka o przysięganiu na Jahwe, co jest swoistym wyznaniem wiary w niezawodność Boga. Klękający przed Bogiem będą całkowicie przekonani o słuszności ich decyzji, co będą potwierdzać wyrażając także słowami: „Jedynie w Jahwe jest sprawiedliwość i moc!” Paralelnie, według relacji Nowego Testamentu, każdy język wyzna, że „Jezus Chrystus jest Panem” (Flp 2,11).

Kosmiczna adoracja Jezusa Pana opisywana w hymnie z Listu do Filipian oznacza zatem całkowite zwycięstwo nad złem, które dokonuje się na wszystkich płaszczyznach życia osobowego: czynów, słów, a nade wszystko myśli oraz wewnętrznych aktów woli. Ta cudowna przemiana wszystkich stworzeń dokona się w wyniku poznania Pana. „Zła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Jahwe na kształt wód, które wypełniają morze” (Iz 11,9). Zwycięstwo nad złem moralnym, tak wielkie, że trudne do wyobrażenia, nie usuwa jednak rzeczywistości piekła, czyli wiecznego cierpienia osób, które w życiu doczesnym – w swojej *psyche* – powiedziały Bogu „nie”.

Powyższe analizy potwierdza także teologia Apokalipsy św. Jana. Należy tu zwrócić uwagę na trzy elementy. Po pierwsze, w Apokalipsie św. Jana widoczny jest wewnętrzny charakter sądu Bożego, poprzez który dokonuje się zwycięstwo. Chrystus, Wierny i Prawdziwy walczy właśnie poprzez sprawiedliwy sąd (Ap 19,11). Jego imię to Słowo Boga (Ap 19,13), a ostry miecz wychodzi z ust, aby uderzyć narody (Ap 19,15), to znaczy osądzić je. Jak miecz rozcina, tak słowo Chrystusa rozdziela dobro od zła. Także przeciwnik Boga, czyli Bestia, ma bowiem charakter duchowy – w walce posługuje się fałszywym prorokowaniem i znakami. Zostaje ona jednak pokonana przez zwycięskie Słowo Boga (Ap 12,20).

Po drugie, Apokalipsa, pomimo zaakcentowania wielkiego zwycięstwa przychodzącego powtórnie Chrystusa nad złem i uczynieniu nowego nieba i nowej ziemi, potwierdza trwanie rzeczywistości piekła. Zapowiada bowiem, że nie wszyscy wejdą do Nowego Jeruzalem, lecz niektórzy będą mieć udział w jeziorze ognia i siarki (Ap 21,8; 22,15), nazywanym „drugą śmiercią”.

Po trzecie, Apokalipsa podkreśla decydujące znaczenie postawy ludzi w okresie próby. Ci, którzy wielbią Bestię i jej obraz oraz biorą znamię jej na czoło lub rękę, skazują się na wieczne katusze (Ap 14,9nn). Trwałe znamię – widoczny znak ich decyzji – pozostające na sąd, odgrywa ważne miejsce w teologii Apoka-

lipsy św. Jana (Ap 13,16.17; 14,9.11; 16,2; 19,20; 20,4). Symbolika „znamienia” dobrze obrazuje przyczynę wiecznego cierpienia potępionych. Choć niewolnik zmienił właściciela lub osiągnął wolność, to jednak piętno (*karagma*) na zawsze pozostawało na jego ciele, boleśnie przypominając o jego przeszłości. Podobnie centralna decyzja, jaką podejmuje człowiek w doczesnym życiu w swojej duszy, pozostawia w nim trwały znak. Przy czym w Apokalipsie użyte są dwa różne terminy na wyrażenie tego znaku. Słudzy Boga na znak przynależności do Niego są pieczętowani (*sphragida*), co ma ich zabezpieczyć na dzień sądu. Jest to dla nich ochrona, podobnie jak krew baranka paschalnego (Ap 7,2-8; 9,4). Pieczętowanie jest tu zatem „wyrazem szczególnej łaskawości Boga względem tych, którzy są Mu wierni”⁵⁶. Pieczęć jest czymś bardzo osobistym i może oznaczać serdeczną i mocną więź miłości, jak na przykład w Pieśni nad pieśniami (Pnp 8,6). Natomiast ci, którzy zostają zwiedzeni przez Bestię i jej się kłaniają, przyjmują jednocześnie znamię (*karagma*), które oznacza piętno niewolnika. Początkowo znak ten jest dla nich źródłem przywilejów ekonomicznych (Ap 13,17), ale potem staje się przyczyną potępienia, wstydu, cierpienia (Ap 14,9-11; 16,2) oraz „drugiej śmierci” (Ap 19,20-21; 20,4-6). Znamię, podobnie jak pieczęć, jest pamiątką fundamentalnej decyzji w życiu człowieka. Pamięć o złej przeszłości wydaje się być ważną przyczyną cierpień piekielnych. Pograżony w mękach bogacz z przypowieści także wspomina błędy życia ziemskiego (Łk 16,25). Potępiony nie może przestać pamiętać istotnej decyzji swojego życia. Ona wycisnęła definitywne piętno w jego *psyche*, która jest podstawą jego tożsamości. Aby zapomnieć o tym, człowiek musiałby przestać być tą samą osobą.

6. ŚWIADECTWO Z TRADYCJI

W tradycji Kościoła zachowało się przeświadczenie, że przez istnienie piekła uwielbiona będzie Boża sprawiedliwość. Ta myśl niosła pocieszenie świętym wobec prawdy o piekle. Świadczy o tym między innymi list św. Tomasza More’a, który napisał do swojej córki w obliczu bliskiej, męczeńskiej śmierci. Wyraża w nim przede wszystkim ufność w dobroć Boga, który zawsze przychodzi z pomocą ilekroć człowiek się do Niego ucieka. Ale także uwidacznia w nim obawę przed wyparciem się Jezusa w próbie. Święty, choć daleki od tego, widzi niebezpieczeństwo upadku i jest świadom, że pomimo pojednania z Chrystusem zdrada taka nie obyłaby się bez kary i hańby. Jednak gdyby się coś takiego zdarzyło, ufa, że Bóg zwróci na niego wzrok pełen łaskawości i podźwignie go, aby na nowo wyznał swoje grzechy i uspokoił sumienie. Następnie święty Tomasz More dopuszcza nawet do siebie myśl, że, może z własnej winy być potępiony – nie zdolawszy nawrócić się przed śmiercią, ale nawet tu jego słowa do córki zawierają

⁵⁶ M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, Poznań 1989, s. 174.

pociechę: „Krótko mówiąc, moja Małgorzato, jestem zupełnie pewien, iż Bóg nie opuści mnie bez mojej winy. Toteż z całą ufnością i nadzieją zdaję się całkowicie na Niego. A jeśliby nawet zezwolił mi zginąć z powodu moich grzechów, zostanie we mnie uwielbiona przynajmniej Jego sprawiedliwość. Ufam jednak mocno, iż Boża łaska ustrzeże moją duszę i sprawi, aby uwielbione było we mnie raczej Jego miłosierdzie niż sprawiedliwość”⁵⁷.

Idea teologiczna, że przez istnienie piekła uwielbiona jest Boża sprawiedliwość, podobnie jak w niebie Jego miłosierdzie, była głoszona w ramach koncepcji wiecznej zatwardziałości grzesznika w piekle. A zatem grzesznik nie mógł pozytywnym aktem woli chwalić Boga. Chodziłoby zatem tutaj o jakieś bierne uwielbienie Bożej sprawiedliwości, jakim jest stan kary wiecznej. Idea ta, choć skrzepowana koncepcją wiecznej zatwardziałości, zawiera rdzeń prawdy o wiecznym piekle: „uwielbienie”. Dogmat wieczności piekła wiąże się w tajemniczy sposób z prawdą o wiecznej miłości Boga i nie jest sprzeczny z *uwielbieniem* kierowanym ku Bogu. „Uwielbienie” domaga się osobowego podmiotu działającego, który uwielbia. Do miłości zdolna jest tylko osoba. Bez tego podmiotu „uwielbienie” byłoby tylko pustym abstrakcyjnym słowem. Nie można sobie wyobrazić aktu uwielbienia bez podmiotu działającego. Jeśli nie ma podmiotu osobowego, któryby uwielbiał, to nie ma uwielbienia. A jednak tradycja Kościoła zawiera ideę uwielbienia Boga przez istnienie piekła⁵⁸.

7. WNIOSEK ORAZ PROŚBA DO TEOLOGÓW

Prawda o Bożej miłości i jednoczesnym istnieniu wiecznego piekła – na poziomie α – broni się już w tradycyjnym wyjaśnieniu: Bóg szanuje wolność człowieka. Tym bardziej broni się ona w przedstawionej tu interpretacji, gdzie cierpienie wieczne w piekle, nie wynika ani z postawy Boga, ani z nastawienia człowieka po sądzie ostatecznym, ale jest twardą konsekwencją definitywnego odrzucenia Boga w życiu doczesnym przez konkretną osobę.

W nowej koncepcji wyjaśnione są też teksty o powszechnym pojednaniu w Chrystusie w harmonijnej zgodzie z prawdą o wiecznym cierpieniu w piekle (poziom β). W teorii tzw. apokatastazy lekceważy się słowa o wiecznym potępieniu, natomiast w teorii „wiecznej zatwardziałości” mało zważa się na zapowiedzi

⁵⁷ *Liturgia godzin*, tom III, s. 1252.

⁵⁸ Ponadto w tradycji Kościoła istnieje wiele tropów wskazujących na istnienie idei, że zło nie jest w stanie ostać się na wieki wobec miłości i sądu Bożego. Istnieją one na przykład w myśli św. Teresy Benedykty od Krzyża, św. Katarzyny ze Sieny, M. Blondel’a, R. Guardiniego i innych. Ks. Prof. W. Hryniewicz wytrwale wskazuje na te intuicje, ale wyciąga z nich zbyt daleko idące wnioski. Cierpienie w piekle ma sens i może prowadzić do przemiany człowieka, ale nie znaczy to, że ono się kończy. To jest nie możliwe dla człowieka, który w swoim życiu doczesnym opowiedział się definitywnie przeciw Bogu.

powszechnego pojednania w Chrystusie. W postrzeganiu piekła jako wiecznego cierpienia bez zła (po sądzie ostatecznym) poważnie traktuje się obie grupy tekstów. Uznaje się grozę piekła poprzez podkreślenie wieczności i ogromu jego cierpień. Natomiast wielkość zapowiedzi o powszechnym odnowieniu w Chrystusie wyraża się w stwierdzeniu, że nie będzie już zła moralnego nawet w piekle – wszyscy będą przemienieni. Dlatego będzie możliwe pojednanie w dualizmie. W ten sposób jądro problemu, które znajduje się na poziomie β można uznać za usunięte.

Potrzeba jeszcze wyjaśnić trzeci poziom problemu: γ – gamma. Nie wspominałem o nim wcześniej dla lepszej przejrzystości. Gdy znamy już obronę podstawowych prawd wiary w harmonijnej interpretacji dwóch wspomnianych grup tekstów biblijnych, poziom γ nie jest już tak istotny i nie cierpiący zwłoki. Wydaje się, że jest to problem w większym stopniu psychologiczny i emocjonalny, jednak nie wyjaśniony może nadal być przyczyną podważania prawdy o Bożej miłości. Jest to kwestia bardzo trudna, ale na bazie nowej koncepcji piekła po sądzie ostatecznym, jako tylko cierpienia przenikniętego łaską, otwiera się niejedna droga wyjaśnienia tego zagadnienia.

W tym miejscu rozważań trzeba się jednak niejako zatrzymać. Po pierwsze dlatego, że dochodzimy do poziomu tajemnicy, na którym logiczne argumenty nawet gdy się je podaje nie wystarczają do zrozumienia, jeśli człowiek nie zostanie pouczony wewnątrznie przez Ducha Świętego (por. Rz 2,13). Rozwiązanie problemu omawianej aporii teologicznej można porównać do wchodzenia na wysoki szczyt himalajski. W dalszej podróży, na poziomie γ , właściwie tylko Duch Święty może każdego człowieka osobiście poprowadzić. Nie jest to jednak nigdy kroczenie samemu. I to jest drugi powód zatrzymania się w rozważaniach. Do zdobycia wysokich szczytów potrzebna jest zgrana ekipa i wtedy, jeśli nawet pojedyncza osoba przechodzi ostatni etap na szczyt, jest to sukces całego zespołu. Ci, którzy osobiście wkraczają na szczyt, czynią to dzięki wysiłkowi i doświadczeniu swoich towarzyszy, a także poprzednich ekspedycji, które, choć nie osiągnęły szczytu, znacznie przyczyniły się do zdobycia go później, dzięki przekazanej wiedzy. Takie przekonanie towarzyszyło między innymi pierwszym zdobywcom Mount Everestu w 1953 roku⁵⁹. Wysokich szczytów górskich i rozwiązania trudnych problemów teologicznych nie da się osiągnąć samemu. Pojedynczy czy grupowi zdobywcy zawsze wnoszą ze sobą doświadczenie swoich poprzedników i całej wspólnoty. Zatrzymuję się zatem w tym miejscu czekając na pomoc innych teologów, aby wejść razem...

Na tym etapie badań, jako skromny doktorant, pragnę skierować usilną prośbę do teologów o pomoc we wszechstronnym opracowaniu naszkicowanej tutaj no-

⁵⁹ J. Hunt, *Zdobycie Mount Everestu*, Kraków 1994, s. 17.

wej koncepcji. Domaga się ona uzupełnienia przy zgodnej pracy teologów z różnych dziedzin: biblistów, patrologów, dogmatyków, historyków dogmatów i innych. Poza teologią wiele do powiedzenia może tu mieć także między innymi filozofia, psychologia i pedagogika. Temat zasługuje na podjęcie. Omawiany problem jest uznawany za jeden z najtrudniejszych w całej historii teologii⁶⁰. Jest on też wciąż bardzo aktualny, czego dowodem są liczne publikacje, podręczniki eschatologii oraz encyklika Benedykta XVI *Spe salvi*, dotycząca problemów rozumienia nadziei chrześcijańskiej. Trudno ocenić, w jakiej mierze brak rozwiązania tego zagadnienia, wraz z rozprzestrzenianiem się błędnych opinii dotyczących nadziei, wpływa na postawę moralną księży znających te poglądy i wiernych. Zgodna praca polskich teologów może przynieść w tej dziedzinie dobry owoc Kościołowi powszechnemu, który zмага się z tym problemem. Niniejszy artykuł jest owocem burzliwej dyskusji teologów polskich. Obie spośród głównych stron debaty wniosły swój cenny wkład do przedstawionej tu nowej koncepcji. Sądzę, że zawiera ona to, co poprzedzające ją poglądy mają najcenniejsze. Dlatego chociaż jest ona częściowo różna od głoszonych dotychczas teorii, proszę wszystkich uczestników tej dyskusji o łaskawe jej przyjęcie. Jeśli przedstawiona tu teza umożliwia rozwiązanie powyższego problemu, to jest to sukces całej polskiej teologii i wszystkich biorących udział w tej długiej debacie. Tenże artykuł stanowi jedynie szkic nowej odpowiedzi, który należy poddać kompetentnemu opracowaniu. Jako początkujący teolog – zaledwie student dogmatyki – świadom jestem swojej ograniczoności, dlatego w uzupełnieniu tej nowej koncepcji proszę o pomoc moich polskich profesorów oraz kolegów teologów i filozofów. A może i przedstawiciele innych nauk mogliby dodać swój wkład?

Posługuję się obrazem zatrzymania w drodze na szczyt, także dlatego, aby podkreślić, że w dalszej części moje wypowiedzi będą miały charakter hipotetyczny. Mówiąc językiem himalaisty teza, że „po sądzie ostatecznym nawet w piekle nie będzie już zła, ale pozostanie wieczne cierpienie”, jest bazą, z której można wejść na szczyt teologicznego ośmiotysięcznika, jak można nazwać omawiany tu problem. Potrzeba tę bazę odpowiednio wzmocnić i zaopatrzyć, czego nie może dokonać pojedynczy człowiek. Cała ekipa jest tu nieodzowna. W dalszej części postaram się jedynie „zaznaczyć na mapie” drogi, jakimi można pójść – z pomocą Ducha Świętego – na wierzchołek „γ”.

WIECZNOŚĆ MAK PIEKIELNYCH A RADOŚĆ ZBAWIONYCH

Problem na poziomie gamma wyraża się w pytaniu: jak jest możliwa radość Boga i świętych w niebie w sytuacji wiecznego cierpienia innych osób? Bliźnich,

⁶⁰ J. Finkenzeller, *Podręcznik Teologii Dogmatycznej. Traktat XI: Eschatologia*, Kraków 1995, s. 204.

których przecież na mocy pochodzenia od tego samego Boga nazywa się braćmi i siostrami. Niektórzy pytają: jak może być ktoś szczęśliwy w niebie, jeśli wie, że choćby jeden z jego bliskich cierpi wiecznie? Mamy tu do czynienia z przeciwstawieniem sobie wiecznego piekła i radości zbawionych.

W poprzednim rozdziale pokrótce zostało już wyjaśnione, dlaczego potępieni dobrowolnie będą chcieli cierpieć: Będą bowiem otwierali się na miłość Boga tę samą, którą za życia ziemskiego odrzucili. Na poziomie γ pytamy raczej dlaczego święci w niebie są w stanie pogodzić się z cierpieniem osób w piekle nie tracąc radości nieba. Właściwie są to te same argumenty, dla których i potępieni chcą cierpieć. A żeby to zrozumieć, potrzeba jednak analizować bardziej mentalność, wartościowanie i duchowość świętych żyjących na ziemi, dlatego, że podobnymi do nich będą także cierpiący w piekle po oczyszczającym sądzie ostatecznym.

Przede wszystkim należy podkreślić, że święci pragnęliby i bardzo zabiegają o to, aby wszyscy byli w niebie i byli dziedzicami Życia, co było zresztą wolą i propozycją Boga. Bóg jednak już od samego początku liczył się z tym, że ktoś może powiedzieć „nie” na dar Życia w miłości z Nim. Świadczy o tym jasne przedstawienie przez Boga konsekwencji grzechu w Księdze Rodzaju jeszcze przed upadkiem (Rdz 2,17), a następnie zapowiadają to słowa protoewangelii wypowiedziane do węża: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (Rdz 3,15). Od tego momentu wiadome jest, że w walce ze złem nie uniknie się strat u potomstwa Niewiasty – „zmiążdżenia piętę”. Jest to spójne z wizją z Apokalipsy. Niewiasta i jej Dziecię, które zostało porwane do tronu Boga, odnoszą zwycięstwo nad Smokiem. Ten jednak choć pokonany toczy jeszcze walkę z resztą jej potomstwa (Ap 12,1-18). Los tego potomstwa jest niepewny. Wielu wybierze raczej męczeńską śmierć, niż oddanie pokłonu Bestii. Będą jednak niestety i tacy, którzy zrezygnują z walki i się jej poddadzą. „Tu się okazuje wytrwałość i wiara świętych” (Ap 13,10).

Dla zbawienia swoich dzieci Bóg uczynił wszystko. Przede wszystkim Bóg dał swojego Syna Jednorodzonego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy. W swoim Synu Bóg osiągnął pełne zwycięstwo (dla nas i dla siebie samego), które polega na tym, że nikt na wieki nie będzie odłączony od Jego miłości⁶¹.

Także święci z wielkim zaangażowaniem starali się o zbawienie nie tylko swoje własne i bliskich, ale także nieznanomych, a nawet nieprzyjaciół. Wymowne są świadectwa, które przytacza w tym kontekście o. J. Salij. Święta Teresa od Jezusa pisała: „Czuję to w sobie z pewnością niewątpliwą, że dla wybawienia choćby jednej duszy od takich strasznych mąk tysiąc razy chętniej ofiarowałabym się

⁶¹ Czy w tym przymacie nie brzmią bardziej zrozumiale tajemnicze słowa św. Pawła z Listu do Rzymian 8,31-39?

na śmierć”⁶². Święta Katarzyna natomiast modliła się takimi słowami: „Lepiej będzie dla mnie, jeżeli wszyscy będą zbawieni, a ja sama będę znosić męki piekielne, bylebyś tylko mi zostawił miłość do Ciebie... Jeżeli Twoja prawda i sprawiedliwość zgodzą się na to, chciałabym zupełnego zniszczenia piekła, albo przynajmniej żeby żadna dusza tam się więcej nie dostała. A najbardziej bym się cieszyła, gdybyś położył mnie na paszczę piekła, żeby ją zamknąć i żeby nikt więcej tam się nie dostał. Bo w ten sposób wszyscy moi bliźni byłiby zbawieni”⁶³.

Trudno jest zrozumieć postawę wspomnianych świętych i wielu innych, którzy jak Paweł sami woleliby być pod klątwą odłączonym od Chrystusa dla zbawienia swoich braci (por. Rz 9,3). Zachowanie mistyków, którzy prosili Boga o cierpienie jest dla nas dziwne. A prosili oni nawet o męki podobne do piekielnych. Jednakowo trudno jest pojąć, zgodę potępionych na cierpienie z miłości oraz możliwość radowania się zbawionych w niebie pomimo bólu potępionych. Ale wpatrując się w świętych, którzy już na ziemi najbardziej byli przemienieni przez łaskę, możemy znaleźć światło potrzebne do zrozumienia świata przekształconego przez przyszły sąd ostateczny. Należy nade wszystko przyjrzeć się ich hierarchii wartości. Dla świętych takich jak św. Paweł, św. Jan od Krzyża, św. Katarzyna ze Sieny, św. o. Pio i dla wielu innych, **najistotniejsze było życie w miłości, choćby to łączyło się nawet z wielkim cierpieniem**. Ci święci za nic mieli cierpienie, byleby pełnić wolę Bożą i w ten sposób żyć w Jego miłości.

Wolę Bożą będą chcieli pełnić nie tylko osoby w niebie, ale i w piekle. Wolą Boga w stosunku do zbawionych jest to, aby się radowali. Także potępieni nie będą chcieli umniejszać radości nieba – przemienieni nie będą już zazdrościli – będą chcieli szczęścia zbawionych, podobnie jak bogacz w otchłani (Łk 16,27-28). Najbardziej pierwotnym i podstawowym planem Boga w stosunku do stworzenia jest życie we wzajemnej miłości. „Taka bowiem jest wola Boża, którą objawiono nam od początku, abyśmy się wzajemnie miłowali” (J 3,11). Po sądzie ostatecznym wszyscy będą wypełniać ten początkowy zamiar Boga. Ale dla potępionych będzie to łączyło się z wielkim cierpieniem, ponieważ miłość, którą będą żyli będzie tą samą, którą wcześniej odrzucili.

Jeśli przyjmujemy, że po sądzie ostatecznym nie będzie miejsca na zło, to nastawienie osób w piekle będzie miało pewne podobieństwo do sposobu przeżywania wielkich mąk przez świętych na ziemi. Z tym, że te męki w piekle będą prawdopodobnie o wiele cięższe, bo nie będzie nadziei na oglądanie Życia, na oglądanie Boga – Jezusa zmartwychwstałego. Życie w miłości ma dla świętych większą wartość niż istnienie bez cierpienia. Dlatego pierwszym powodem, dla którego święci będą radować się pomimo cierpień potępionych będzie to, że te

⁶² Cyt. za: J. Salij, *Poszukiwania w wierze*, Poznań 1998, s. 138-139.

⁶³ *Legends dominikańskie*, opr. J. Salij, Poznań 1982, s. 185n; cyt. za: J. Salij, *Jak mówić o potępieniu wiecznym?*, W drodze 10 (2000), s. 39.

osoby będą mogły oraz chciały w cierpieniu doświadczać miłości i wyrażać miłość. Oto zatem pierwsza ścieżka, którą można iść na szczyt naszego teologicznego ośmiotysięcznika, a jaką wyznaczają nam święci i męczennicy: miłość w cierpieniu.

Mamy tu do czynienia z bardzo trudną tajemnicą, ale niech odwagi dodaje nam fakt, że tą samą drogą poszukiwania zrozumienia nadziei chrześcijańskiej idzie także Ojciec Święty Benedykt XVI. Papież przytacza w encyklice *Spe salvi* słowa męczennika wietnamskiego Pawła Le-Bao-Thina, które nazywa „listem z piekła”. Następnie nawiązując do psalmu 139 (w. 8-12) oraz do prawdy o zstąpieniu Chrystusa do piekieł, dochodzi do podobnych wniosków jak tu zostały przedstawione: „Chrystus zstąpił do ‘piekła’ i w ten sposób jest blisko każdego, kto został tam wrzucony, przemieniając dla niego ciemności w światło. Cierpienie, tortury pozostają straszne, niemal nie do zniesienia. Wzeszła jednak gwiazda nadziei, która niczym kotwica serca sięga tronu Boga. *Nie wybucha w człowieku zło, lecz zwycięża światło: cierpienie – nie przestając być cierpieniem – mimo wszystko staje się pieśnią pochwalną* [podkreślenie DJ]”⁶⁴. Papież nie precyzuje tu dokładnie, o jakie „piekło” mu chodzi. Pozostaje raczej w kontekście ziemskich utrapień, które niekiedy są obrazem piekła, ale znając jego interpretację dogmatu o zstąpieniu Chrystusa do piekieł, nie trzeba wykluczać, że te same nadzieje Ojciec święty, może przynosić także na to prawdziwe piekło.

Drugi i centralny powód zgody potępionych (oraz zbawionych) na istnienie wiecznego cierpienia w piekle, jest natury chrystologicznej oraz wiąże się ze sposobem realizacji człowieka w przyszłym przemienionym świecie. Święty Jan opisując szczęście w niebie mówi tak:

„Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi,
ale jeszcze się nie ujawniło czym będziemy.
Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego *podobni*,
bo ujrzymy Go takim jakim *jest*”.

Według św. Jana szczęście wieczne będzie polegało na upodobnieniu się do Boga. Twierdzi on, że uszczęśliwiające widzenie Boga (*visio beatifica*), właśnie do tego upodobnienia będzie prowadziło jako swojego celu. Największym szczęściem dla człowieka jest zrealizować obraz Boży wpisany w jego serce od początku.

A zatem głównym powodem zaakceptowania wiecznego cierpienia przez potępionych (oraz przez świętych) jest to, że przez mękę będą mogli upodabniać się do Ukrzyżowanego. Być może nawet będą mogli „patrzyć na Tego, którego prze-

⁶⁴ Benedykt XVI, *Spe salvi* 37.

bodli” (J 19,37; Za 12,10⁶⁵) a więc będą kontemplować tę miłość, która została im dana, ale którą odrzucili. Dlatego coraz większe poznanie miłości będzie się wiązało z coraz większym jednoczesnym cierpieniem i upodobnieniem do Chrystusa ukrzyżowanego, który cierpiał najbardziej. Cierpienie będzie miało sens, bo będzie upodabniać do Syna Bożego.

Natomiast zbawieni w niebie będą upodobnieni do Chrystusa zmartwychwstałego i uwielbionego, którego będą mogli widzieć. Oni bowiem w życiu doczesnym naśladowali Jezusa ukrzyżowanego i dlatego są uczestnikami Jego chwały. Dzieje się tak zgodnie z zasadą wielokrotnie wyrażoną na kartach Biblii, między innymi przez św. Pawła: „upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych” (Flp 3,10-11). „Wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale” (Rz 8,17; por. 1 P 4,13; J 12,24-26; Mt 10,38-39; Łk 6,20-26; 16,25).

Potępięcy będą chcieli przeżywać miłość i będą mogli ją poznawać kontemplując krzyż. Wcielone słowo, słowo miłości – które zostało im dane, a było przez nich odrzucone – będzie ich sądzić (J 12,46.48). Prawda o miłości odrzuconej przez nich będzie pocieszać i sprawiać ból jak ogień, który jednocześnie oświeca i parzy.

O. Jacek Salij postawił interesującą hipotezę: „Być może ogień wieczny jest to ogień wszechobecności Bożej, który w momencie naszego przejścia w sytuację ostateczną ujawni się bez zasłony. Dla zbawionych będzie on źródłem szczęścia i miejscem spotkania twarzą w twarz z nieskończone kochającym Bogiem, dla wymagających oczyszczenia będzie to ogień oczyszczający, natomiast dla potępionych będzie to ogień wiecznego sensu...”⁶⁶. Inspirację do interpretowania ognia jako „wszechobecnej miłości” Boga, ojciec profesor znajduje między innymi u papieża św. Leona Wielkiego, który twierdził, że „To, co dla dusz jasnych będzie szczęściem, dla zbrakanych stanowić będzie karę”⁶⁷.

⁶⁵ Warto zauważyć, że ci którzy będą patrzeć na tego którego przebodli, będą to czynić w bólu i skrusze jak przedstawia to eschatologiczny tekst z Księgi [proroka] Zachariasza. „Na dom Dawida i na mieszkańców Jeruzalem wyleję Ducha Pobożności. Będą patrzeć na tego, którego przebodli, i boleć będą nad nim, jak się boleje nad jedynakiem, i płakać będą nad nim, jak się boleje nad pierworodnym” (Za 12,10). Ponadto, skrucza ta, będzie dziełem łaski Bożej – Bożego Ducha.

⁶⁶ J. Salij, *Bóg na zawsze utracony*, Ateneum Kapłańskie 74,439 (1982), s. 234; W dalszej części Salij zgodnie z teorią zatwardziałości przypomina, że potępięcy będą zamykać się na ten sens. Moim zdaniem, można przyjąć, że po sądzie ostatecznym także osoby w piekle otworzą się na „ogień wiecznego sensu”. Nie spowoduje to bowiem zaniku cierpienia. Piekło cierpienia z powodu odrzuconej miłości będzie trwało wiecznie.

⁶⁷ Św. Leon Wielki, *O błogosławieństwach*, hom. 95,8, w: *Liturgia Godzin*, t. 4, Poznań 1988, s 169; J. Salij, *Jak mówić o potępieniu wiecznym?*, op. cit., s. 34.

Potwierdzenie słuszności tych rozważań można znaleźć w bogatej symbolice ognia w Biblii. Mówiąc bardzo syntetycznie i w wielkim uproszczeniu, „ogień” w księgach natchnionych ma dwojakie konotacje. Wiele razy oznacza coś bardzo dobrego: teofanię objawiającego się Boga, Jego miłość (Pnp 8,6n) oraz samą osobę Ducha Świętego; albo wskazuje na coś złego lub strasznego: piekło, sąd, cierpienie. Oczyszczające działanie ognia ma bardzo ważne miejsce w jego symbolice. Oczyszczenie jest czymś bardzo pozytywnym, a jednocześnie wiąże się ze spalaniem, zniszczeniem tego co złe i kojarzy się z cierpieniem. Niejednokrotnie w Biblii ta sama rzeczywistość „ognia” dla jednych okazuje się zbawienna, a dla innych zgubna. Przykładem może tu być ogniasty słup ognia, który oświetlał Izraelitom drogę przez morze czerwone i chronił ich, a dla Egipcjan był ciemną przeszkodą dymu (Wj 14,19-24; por; Iz 4,4n). Wprost na taką podwójną symbolikę ognia łączącą miłość i karę, wskazuje tekst o dobroci sprawiedliwego, która jest jak ogień żarzący na głowę złoczyńcy (Prz 25,21n; Rz 12,19n). Powyższe fragmenty biblijne pozwalają zinterpretować eschatologiczny ogień jako jedną i tą samą rzeczywistość Bożej miłości, która objawiając się świętym w niebie jest źródłem niewymownego szczęścia i rozkoszy, a wspomniana i poznawana w pewnym stopniu w piekle, choć daje sens i pewne pocieszenie, to jednocześnie jest przyczyną bólu.

W ramionach kochającej Trójcy potępieni będą cierpieć dlatego, że kiedyś te ramiona odrzuciły. Ramiona te będą ich obejmować miłością, lecz inaczej niż zbawionych w niebie. Tu w sposób ukryty nie narzucający się, podobnie jak w ziemskiej kondycji *psyche*, ponieważ na wieki Trójca będzie szanować decyzję człowieka. Zresztą potępieńcy już nigdy nie zgodziliby się na to, by mieli takie samo widzenie jak zbawieni w niebie. Dlatego, że byłoby to dla nich nie do zniesienia, żeby Bóg, (który tak wiele razy już był przez nich zanegowany i który tak wiele razy już rezygnował z siebie samego) jeszcze raz przekreślił siebie. W tym przypadku jest to zresztą niemożliwe, bo Bóg musiałby zanegować wtedy swoje słowo, podważyć swoją miłość, musiałby się okazać kłamcą, musiałby zniweczyć krzyż swojego Syna... Nie, na coś takiego potępieni po sądzie ostatecznym już nie będą mogli się zgodzić. Dlatego w poczuciu niegodności przyjmą kochające ich ukryte ramiona Trójcy, w mocy Ducha nie bacząc na swoje wielkie cierpienie.

Można więc powiedzieć, że osoby w piekle, gdzie już nie będzie zła, będą święte moralnie. Będą także święte w tym sensie, że będą należeć do Boga, będą w Bogu. Bóg będzie wszystkim we wszystkich.

W rozwijanej interpretacji pojawia się jeszcze trzecia ścieżka do wyjaśnienia możliwości zaakceptowania dualistycznego końca historii zbawienia. Jest to droga nawiązująca do teologii Ducha Świętego, który jednoczy. Chociaż nie jest możliwe, aby osoby będące w piekle kiedykolwiek weszły do nieba i odwrotnie, to jednak między niebem i piekłem, w którym już nie będzie zła, a jedynie cier-

pienie w miłości do Boga, będzie zachodził jakiś rodzaj jedności. Osoby w piekle będą adorować Jezusa podobnie jak zbawieni w niebie (Flp 2,10-11). Chociaż będzie się to dokonywać w całkowicie różnej sytuacji, to jednak Duch Święty jest w stanie zjednoczyć te krańcowo różne rzeczywistości piekła i nieba w jednym akcie adoracji. Będzie możliwa jedność w dualizmie. Jedność bowiem nie wyklucza różnorodności.

W przypowieści o bogaczu i Łazarzu (Łk 16,19-31) Chrystus bardzo mocno podkreślił niemożliwość przejścia po śmierci ze stanu piekła do nieba i odwrotnie. Abraham powiedział bowiem do bogacza „między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać”. Pozostaje jednak otwarta kwestia jakiejś komunikacji między tymi dwoma rzeczywistościami. Pogrążony w otchłani bogacz z przypowieści, gdy podniósł oczy „ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie”; nieszczęśnik był także w stanie rozmawiać z Abrahamem.

Zbawieni na zawsze już pozostają w szczególnym zjednoczeniu z Bogiem w niebie. Potępieni na wieczność stracili szansę widzenia Życia, co wraz z wyrzutami sumienia, będzie dla nich źródłem niekończącego się cierpienia. Będzie jednak zachodzić między nimi jakaś jedność i pozostaje otwarta sprawa komunikacji między tymi, którzy za życia ziemskiego kochali się, choć może bardzo niedoskonale.

Oto trzy drogi, które, jak ufam, doprowadzą nas do poznania niezmiernych Bożych tajemnic. W tej wędrówce szukania zrozumienia nie wystarczy jednak wysiłek samego intelektu, w moim przekonaniu niezbędne jest tu otwarcie na łaskę, która objęłaby całość naszego życia duchowego. Szczególnie na ostatnim etapie zdobywania przedstawionego tu „ośmiotysięcznika” przydałoby się nam teologom doświadczenie jakie mieli święci: ich miłość, która przemienia cierpienie, ich radość z naśladowania Chrystusa, ich przeżywanie komunii. Co jeszcze? Stawiam znaki zapytania, bo nie wiem o jakie doświadczenie chodzi – przede mną daleka droga. Mam jednak nadzieję, że treść tego artykułu, niczym naszkicowana mapa, może komuś pomoże dojść na ten wierzchołek, gdzie przed nami już postawił Chrystus swój chwalebny krzyż... A może wszyscy się tam spotkamy? Tak, możemy mieć taką nadzieję, że naprawdę wszyscy się tam spotkamy, ale każdy wniesie swoją własną historię... Idźmy zatem razem w jednej wspólnocie wiary Kościoła, bo tego oczekuje od nas Chrystus.

Kończąc należy przypomnieć przestrożę jaką daje nam Kościół. W poszukiwaniu jeszcze innych możliwości wyjaśnienia paradoksu radości świętych i cierpienia potępionych, nie wolno przyjmować interpretacji nadmiernie łagodzących obrazy biblijne, co pozbawiłoby ich istotnej treści. Dotyczy to w sposób szczególny obrazów piekła. Przed tym między innymi przestrzega Kongregacja Nauki Wiary w *Liście do biskupów o niektórych zagadnieniach dotyczących eschatologii*

z 17 maja 1979 roku⁶⁸. W przedstawianej tutaj koncepcji nie ma takiego złagodzenia. Podkreślam z całą mocą, że cierpienie osób w piekle nawet po sądzie ostatecznym będzie niewyobrażalnie wielkie. Będzie takie między innymi dlatego, że wrażliwość osoby na zło dokonane w przeszłości bardzo wzrośnie. Po objawieniu się Życia wiecznego zupełnie zmieni nam się perspektywa. Dlatego to co teraz, jakby z daleka, może się nam wydawać małym cierpieniem, z bliska okaże się wielkim. Obraz wiecznego ognia użyty przez Chrystusa na wyrażenie mąk piekielnych, oraz inne, zachowują swoją groźę i aktualność.

Istnienie z winy szatana zła i piekła jest próbą podważenia prawdy o Bożej miłości (na poziomie α) i o skuteczności Chrystusowego dzieła zbawczego (poziom – β) oraz o mocy Ducha Świętego (γ). Jednak właściwie interpretowany dogmat o wiecznym piekle jeszcze bardziej uwidacznia nieodwołalność Ojcowskiej miłości Boga, nawet w stosunku do tych, którzy sami uznają się za niegodnych życia wiecznego (Dz 13,46) i odrzucili Boga; ukazuje on wielkość Chrystusowego zbawienia, które w pewnym sensie wybawia nawet osoby w piekle; uzgodniona eschatologia także potwierdza i odsłania zdumiewającą moc Ducha Świętego, który potrafi zjednoczyć nawet w tak skrajnej, nie tylko różnorodności, ale i rozbieżności, jakimi są niebo i piekło. Dogłębna i całościowa interpretacja Biblii ukazuje spójność prawd wiary wyznawanych przez Kościół.

ZAKOŃCZENIE – WNIOSEK DO ŻYCIA DUCHOWEGO

Przedstawione tu teologiczne rozważania prowadzą do bardzo praktycznego wniosku: trzeba nieść krzyż. On nieodłącznie towarzyszy tym, którzy pełnią wolę Bożą w swoim życiu; tym, którzy powiedzieli Jezusowi „tak” w swojej *psyche*⁶⁹. Wszystkie czyny, słowa i myśli składają się na tę najważniejszą decyzję w naszym życiu. Szczególne znaczenie ma godzina śmierci, czyli godzina przejścia z tego na tamten świat. Syn Boży, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia, daje nam łaskę i poprzedza nas w tej drodze do Ojca. Każdy kto w Niego wierzy już ma Życie wieczne. Potrzeba jednak wytrwać przy Zbawicielu; potrzeba czuć; potrzeba nawracać się i pokutować; potrzeba nieść krzyż.

W wielu zapowiedziach biblijnych można zauważyć pewne odwrócenie sytuacji: Ci, którzy w życiu ziemskim wiernie wypełniają przykazania Chrystusa, idą Jego drogą i niosą krzyż swoich obowiązków i trudów, będą uczestnikami szczę-

⁶⁸ „Trzeba koniecznie przyjąć ich [obrazów biblijnych] głęboki sens, unikając ryzyka nadmiernego złagodzenia, które często jest równoznaczne z pozbawieniem istotnych treści, wyrażanym przez te obrazy”. Kongregacja Nauki Wiary, *List do biskupów o niektórych zagadnieniach dotyczących eschatologii* „*Recentiores episcoporum Synodi*” (17 V 1979).

⁶⁹ „Możemy starać się ograniczyć cierpienie, walczyć z nim, ale nie możemy go wyeliminować (...) również ‘tak’ wypowiedziane miłości jest źródłem cierpienia” – Benedykt XVI, *Spe salvi* 37 i 38.

ścia w niebie; Natomiast Ci, którzy używają tego życia nie zważając na przykazania Boże i starają się uniknąć krzyża, po śmierci będą cierpieć. „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 10,38-39; por. Flp 3,10-11; Rz 8,17; 1 P 4,13; J 12,24-26; Mt 10,38-39; Łk 6,20-26; 16,25). Ta myśl przyświecała także świętemu Pawłowi, który starał się naśladować Jezusa niosącego krzyż w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci dojdzie do pełnego powstania z martwych (por. Flp 3,10n).

Doczesne życie jest poważną próbą, jakiej poddał nas Bóg. On chce, abyśmy mieli Życie nieskończenie przewyższające nasz obecny stan, a jakie objawił nam Chrystus Zmartwychwstały przez swoich Apostołów. To, że poddał nas próbie jest wyrazem Jego zaufania do nas... (sic!). On nas zna. Jeśli stawia przed nami tak wielkie zadanie to wie, że możemy je dobrze wypełnić z pomocą łaski Bożej. Człowiek jest w stanie podjąć definitywną decyzję w swojej *psyche* i Chrystus umie ją odczytać w naszych sercach.

Nie wolno łagodzić przekazu o tragedii wiecznie potępionych. Tragedia ta wynika z ich odmownej odpowiedzi na miłość Boga, którą dali w swojej najgłębszej istocie w czasie ziemskiego życia. Czyli udzielili jej w swojej *psyche*. Przy całej wieloznaczności tego pojęcia, które w Nowym Testamencie oznacza zarówno „życie doczesne”, jak i „duszę”.

Psyche człowieka trwa po jego śmierci. To znaczy trwa jego najgłębsze „ja”, które jest podstawą jego tożsamości. Człowiek w wieczność niesie także to, czym stał się w tym życiu. Za człowiekiem idą jego czyny, jak wielokrotnie poświadcza Pismo św. (Ap 14,13; Syr 17,20; Job 36,9) Najważniejsze świadectwo o tym zostawia nam Chrystus zmartwychwstały, który ukazawszy się apostołom pokazał ręce i bok. Są na nich znaki Jego miłości do człowieka, miłości definitywnej – „do końca”. Taka może być także odpowiedź miłości człowieka: może objąć go całego. Niestety podobnie definitywna może być odmowa: może objąć jego centrum – jego serce. Ale obraz Boga w człowieku nie może być nigdy do końca zniszczony i to jest podstawą wiecznego dobrowolnego trwania osoby i źródłem sensu dla niej (Mdr 2,23) nawet w piekle. A dla tych, którzy uwierzą Miłości w tym życiu, obraz i podobieństwo do Syna Bożego będzie niewymowną radością w domu Ojca.

Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec:
zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi:
i rzeczywiście nimi jesteśmy (...)
Umiłowani, obecnie jesteście dziećmi Bożymi,
ale jeszcze się nie ujawniło czym będziemy.
Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego *podobni*,

bo ujrzymy Go takim jakim *jest*.
Każdy zaś, kto pokłada w Nim *tę* nadzieję,
uświęca się, podobnie jak On jest święty (1 J 3,1-3).

A DRAFT OF RESOLVING THE PROBLEM OF THE CO-EXISTENCE OF UNCEASING HELL
AND ETERNAL LOVE OF GOD – SUMMARY

The goal of this article is to resolve the theological problem which lays at the basis of the discussion about the eternity of hell and apocatastasis. This problem is the lack of a harmonious interpretation of the Biblical pericope about the mysterious reconciliation in Christ in union with texts on eternal condemnation. The author of the article differentiates evil from suffering and presents the thesis that in hell after a purifying judgment there will no longer be moral evil, but only eternal suffering. This thesis makes it possible to harmonize the interpretation of the two mentioned groups of Biblical texts, keeping their essential meanings. The article emphasizes that earthly life is a test of love, whose essence is the response a man gives to God's proposition. The principle of the eternity of hell is stronger than the will of man, or even Satan. This principle is the fact that history can not be reversed and facts can not be ignored. Therefore, the theological explanation was developed that the eternity of hell points to the internal consequences of sin, but is independent of the theory of "eternal obduracy". The author of the article in a new way accounts for the eternity of condemnation, even though he accepts the reparative and sensible character of suffering in hell.